Nr. 177. Lwów — Piątek dnia 4 Sierpnia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu 1 złr.
Prenumeratę miejscową przyjmują: [illegible]
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]
CENA OGŁOSZEŃ [illegible]

Dziś: św. Dominika W. Trofyma | Jutro: NMP. Śnieżnej Chrystyny M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 4 m. 46, Zachód „ 7 „ 25
Długość dnia g. 14 m. 39. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 sierpnia.

Robotnicze bastówki stały się w Europie tak powszednim zjawiskiem, że już nie sprawiają żadnego wrażenia na tych, których bezpośrednio nie obchodzą. Pisać o nich nie ma czasu, ani potrzeby. Są jednak wyjątkowe, o których wspomnieć warto, a do takich należą dwie w danej chwili, — jedna już ukończona, druga dopiero zaczęta — bardzo do siebie przyczynami podobne, a skutkami różne. W jednej z nich wystąpił objaw całkiem nowy: zamiast zawodowych burzycieli, zamiast socyalistów, stanęli jako kierownicy bastówki księża i w ogóle tak zwani klerykaliści, w drugiej po staremu rej wodzą rewolucyoniści „państwa przyszłości".

Pierwsza odbyła się w Belgii, druga zaczęła się w Anglii. Tkaczom belgijskim zmniejszyli fabrykanci zarobek, angielskim węglarzom zmniejszyli ten zarobek właściciele kopalń; w obu wypadkach redukcya płacy była niesłuszna i tłomaczona przez chlebodawców tem, że wysokość dziennego zarobku była powiększona przed dwoma laty tylko na próbę, która, zdaniem przemysłowców, źle wypadła, a zatem teraz wracają oni do dawnej płacy. W gruncie jednak rzeczy jak w Anglii, tak w Belgii inna była przyczyna. W Anglii przed dwoma laty zabastowali węglarze w zimie, kiedy opału potrzeba było dużo, wówczas więc przemysłowcy ustąpili, ale teraz, w porze letniej, porobiwszy prócz tego zapasy węgla, postanowili się odbić i zredukowali dzienną płacę o 25%, to znaczy o te 18%, które dodali przed dwoma laty i o 7% na pokrycie dwuletnich strat. Tkacze belgijscy, zatrudnieni w wielkich fabrykach, od dwóch lat pobierają bardzo dobrą płacę, którą zdobyli bastówką; tę więc płacę fabrykanci postanowili zmniejszyć, przygotowywali się do tego powoli i nareszcie tak wykonali swój plan: Oprócz wielkich fabrykantów tkackich istnieją tam tak zwani *„façonniers en chambre"*, fabrykanci mali, coś pośredniego między rzemieślnikiem a rzeczywistym fabrykantem. Mają oni warsztaciki, w których zatrudniają trzech lub czterech robotników do obsługi krosien poruszanych gazem, sami tylko nadzorują i z tego żyją bardzo wygodnie. Otóż wielcy fabrykanci poczęli zwolna, niespostrzeżenie zmniejszać liczbę swych robotników, tłómacząc się tem, że nie mają roboty; oddaleni robotnicy udawali się do owych domowych warsztacików i tam znajdowali zatrudnienie, ale trochę gorzej płatne i coraz gorzej, w miarę, jak przybywało robotników usuwanych z fabryk. Ta redukcya doszła nareszcie do tego, że zamiast 20 zaczęto płacić 12 i najwięcej 13 franków tygodniowo. Wówczas wielcy fabrykanci oświadczyli swym robotnikom, że skoro warsztacikom interes idzie trudno, to im jeszcze trudniej, więc mogliby płacić także 12 lub 13 franków tygodniowo, ale będąc dobrego serca redukują zarobek tygodniowo tylko o 3 fr. Robotnicy ze smutkiem przystali, a socyalistyczni agitatorowie pominęli ten wypadek milczeniem. Lecz robotnikom w warsztacikach życie stało się nieznośnem. Poufnie udali się oni tedy do księdza Pottier redaktora dziennika *Le Bien du Peuple;* ten sprawę zbadał, przekonał się, że wielcy fabrykanci umyślnie oddalali robotników, aby wytworzyć przeludnienie w warsztacikach i redukcyę tam płacy, żeby potem sami mogli z tego skorzystać. Zwołał tedy naradę w klubie katolickim, skąd dano radę robotnikom warsztacików, aby zabastowali, następnie zwołano syndykaty robotników fabrycznych i wezwano je również do bastówki w imię solidarności. Tak się też stało, a odtąd stowarzyszenia katolickie zaczęły dawać bastownikom pieniężne zasiłki. Katolicy nie ograniczyli się na niesieniu materyalnej pomocy, lecz skuteczniej jeszcze poparli robotników intelektualnie, przez co głównie sprawa ich zwyciężyła. Dwóch młodych adwokatów katolickich, Maquinay i Colard-Bovy dało dowody istotnego w tych okolicznościach poświęcenia — starając się nie dopuścić wpływów socyalistycznych do bezrobocia, krzątali się gorliwie około przeprowadzenia słusznych żądań robotników i zręcznie udaremnili rozmaite niecne machinacye.

Bastującym tkaczom zaapelowali o pomoc do socyalistów, lecz ci odpowiedzieli im, że jak bez socyalistów zmowę rozpoczęli, tak też niechaj bez nich ją ukończą. A przecież byli to ci sami przywódzcy socyalistyczni, którzy przed 2 miesiącami z okazyi walki o prawo wyborcze całą Belgię podżegali do zawieszenia pracy! Poznał teraz każdy, że w oczach menerów rewolucyjnych ta tylko agitacya uchodzi za słuszną, której oni przewodzą i że wobec tego najistotniejsze interesa robotników schodzą na drugi plan. To zachwiało zaufanie robotników do socyalistów.

Syndykaty robotnicze wydelegowały członków do komitetu kierującego bezrobociem. Komitet ten składał się po większej części z robotników, którzy dotychczas szczerszych przyjaciół widzieli w socyalistach niż w katolikach i posiedzenia swe w braku neutralnego lokalu odbywali w lokalu socyalistycznym *„Ruche ouvrière"*. Tu socyaliści, jako gospodarze domu, zaczęli brać sprawę w swoje ręce i delegowali wodza swego Voldersa, aby ujął ster bastówki w swe ręce, a wypędził katolików. Jednakże wcale nie zajmowali się sprawą tkaczy, lecz robili tylko propagandę dla swoich teoryi, kwestya aktualna obchodziła ich bardzo mało; katoliccy mówcy natomiast mieli zawsze na oku sprawę bezrobocia, bronili jej energicznie, dążąc powoli a usilnie do pożądanego rozwiązania kwestyi. Dzienniki socyalistów zachęcały ustawicznie do zaniechania bastówki.

Jakie było stanowisko tkaczy względem rewolucyonistów, okazuje się z faktu, że gdy pewien głowacz socyalistyczny rozpoczął na zebraniu wygłaszać tyrady antykatolickie, natychmiast przerwał mu robotnik, zwracając się z prośbą do kolegów, ażeby na znak protestu opuścili salę; po chwili sala była próżna. Wkrótce potem komitet zmowy zaczął odbywać posiedzenia w lokalu „Union démocratique", katolickim.

Najważniejszą rzeczą było teraz sformułować jasno żądania robotników. Po dokładnej rozwadze ustanowiono minimum zarobku i przedstawiono je fabrykantom do potwierdzenia. Ci ze swej strony wyznaczyli także wysokość zarobku; propozycye ich prawie się schodziły z żądaniami robotników: zgoda zdawała się zapewnioną, zdziwiono się tedy, gdy na żądanie katolików robotnicy niemal jednomyślnie odrzucili propozycye pryncypałów. Zagadka wyjaśniła się wkrótce. Oto tkacze pracują na akord; jeśli robota ich jakiekolwiek zawiera błędy, wtedy odciągają im z zarobku. Po większej części błędy te nie powstają z ich winy, i oto dla czego katolicy nie dopuścili do ugody.

Po długiej zwłoce udało się wreszcie energicznemu p. Maquinay skłonić większość fabrykantów do przyjęcia propozycyi robotników. Wówczas pracę na nowo rozpoczęto.

Tak sprawę przeprowadzili katolicy, klerykałowie, wbrew życzeniom socyalistów.

Inaczej stało się w Anglii. Tam socyaliści wzięli sprawę w swe ręce i przedewszystkiem przekonali robotników, że skoro nie oni, lecz przedsiębiorcy wypowiedzieli wojnę, ci ostatni będą mieli przeciwko sobie opinię publiczną. Dlatego też nastąpiły rezolutne głosowania w każdem stowarzyszeniu górniczem przeciwko zgodzie, a za wojną. Robotnicy poszli nawet dalej swym zapędzie, bo odmówili udziału w polubownych konferencyach, na które ich przedsiębiorcy zapraszali. 270.000 robotników, reprezentujących federacyę górniczą na zjeździe w Birminghamie, pod prezydencyą p. Pickarda, socyalistycznego członka parlamentu, oświadczyło, że nie widzą potrzeby sankcyonowania decyzyi: „w jakim sosie chcą ich przedsiębiorcy usmarzyć".

Pan Pickard, moralny wódz socyalistyczno-robotniczej masy, pozostał przy tej decyzyi na konferencyi, jaka odbyła się pomiędzy nim a delegatami fabrykantów.

W skutek tego wszelkie rokowania zerwano a zaczęły się rozruchy i niszczenie urządzeń fabrycznych.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 1 sierpnia.

(*i*) W obozie młodoczeskim kipi od kilku tygodni jak w kotle. Między prezesem klubu młodoczeskiego p. Juliuszem Gregrem a jednym z najumiarkowańszych i najrozumniejszych jego członków, profesorem Massarykiem, wybuchł zatarg tak gwałtowny, że jeżeli jeden z powaśnionych przeciwników nie ustąpi, na co się jednak nie zanosi, wówczas rozbicie obozu młodoczeskiego zdaje się być nieuniknione.

Antagonizm między Massarykiem a Gregrem jest starej daty, istniał on już w chwili ukonstytuowania się klubu młodoczeskiego, myślano nawet, że Massaryk nie zapisze się do tego klubu, lecz z kilkoma towarzyszami, wyznającymi równie jak on bardziej umiarkowane zasady, pójdzie własnemi drogami, tak się jednak nie stało: Massaryk i pokrewni mu duchem posłowie Kramarz i Kaizl stanęli w szeregu pod komendą Gregra, nie zatracając wszakże zupełnie swej odrębności. Ta trójka t. z. „realistów", uważaną była zawsze przez inne stronnictwa parlamentarne za jedyny dodatni żywioł w obozie młodoczeskim i cieszyła się nierównie większem poważaniem, aniżeli cały klub w sile trzydziestu kilku posłów. Ta wyjątkowa pozycya Massaryka w parlamencie była powodem, że stosunek między nim a komendantem młodoczeskiej armii p. Gregrem był zawsze naprężony, przed kilku tygodniami jednak przemienił się już w otwartą wojnę. Massaryk bowiem w organie swoim, tygodniku *Czas*, wystąpił z całą energią przeciw Gregrowi i zarzucił mu wprost, że polityka jego jest zgubną dla narodu. Gregr odpowiedział mu na to w swoich *Narodnich listach* i przez kilkanaście dni szkalowali się dwaj członkowie jednego klubu wzajemnie w swoich pismach. Ostatecznie większość klubu uznała, że taka polemika kompromituje cały ruch młodoczeski w oczach wyborców — postanowiono zatem zakończyć ją koniecznie i zwołać komitet wykonawczy stronnictwa, któryby wydał w tej sprawie wyrok polubowny. Sąd ten zebrał się wczoraj. Massaryk stawił się na wezwanie, Gregr nie przyszedł. Zwolennicy jego jednak w komitecie postawili wniosek, aby Massaryka wykluczyć z klubu. Na uzasadnienie tego wniosku przytoczyli oni zarzut, że Massaryk jawnie agituje przeciw stronnictwu młodoczeskiemu, obwiniając jego przywódzcę o prywatę i nieczyste zamiary. Rzeczywiście Massaryk kilkakrotnie wyraził się pogardliwie o młodoczechach i o Gregrze ale miał do tego pewne podstawy. Oto w rozmowie z pewnym staroczechem rzekł on, że namiestnik czeski hr. Thun powiedział mu razu pewnego uśmiechając się znacząco te słowa: „Młodoczesi nie są tacy dzicy, jakich udają. Możnaby ich skaptować".

Słowa te miały się odnosić do tego, że Gregr przyrzekł namiestnikowi, iż w swoich *Narodnich listach* nie będzie atakował trójprzymierza i złagodzi trochę ton, w jakim ten dziennik pisywał.

Na usprawiedliwienie swoje ogłosił Gregr w swem piśmie deklaracyę, w której zapewnia, że nigdy nie miał zamiaru poświęcania swych przekonań, a owo przyrzeczenie dane namiestnikowi odnosić się ma tylko do następującego faktu:

Podczas wystawy w Pradze zwrócił się namiestnik do Gregra z prośbą, żeby dla uniknięcia demonstracyi na dworcu kolejowym nie zapowiadał w swym dzienniku przybycia gości słowiańskich. Gdyby bowiem demonstracye były zbyt głośne, wówczas Cesarz prawdopodobnie zaniechałby przyjazdu na wystawę. Gregr przyrzekł spełnić to życzenie, jednakże zaraz nazajutrz pojawiło się w *Narodnich listach* tłustemi czcionkami ogłoszenie, zapowiadające przybycie Kroatów. Owóż Gregr napisał do namiestnika list, w którym usprawiedliwiał się, że ogłoszenie to dał do dziennika bez jego wiedzy któryś ze współpracowników.

Tak brzmi obrona Gregra. Czy ona jest słuszną, czy też nie, to nas mało obchodzi, faktem jednakże jest, że sprawa ta grozi rozbiciem obozu młodoczeskiego, gdyż radykalni posłowie żądają koniecznie wykluczenia Massaryka, co pociągnęłoby za sobą wystąpienie także reszty realistów. Nad wnioskiem tym toczyła się bardzo gorąca dyskusya. Jeden z umiarkowanych członków komitetu wykonawczego ostrzegał jak niebezpieczną może być taka uchwała. Przecież tylko przez to, że swego czasu wykluczono Edwarda Gregra z klubu staroczeskiego utworzono podstawę dla młodoczeskiej agitacyi. Tak samo może się stać i teraz, że przez wykluczenie jednego członka stworzy się podstawę dla nowego umiarkowanego stronnictwa, które może w kraju wziąć górę.

Ostatecznie postanowiono odłożyć decyzyę do następnego posiedzenia komitetu, które odbędzie się za tydzień. W obec tego, że radykalni zwolennicy Gregra mają w komitecie przewagę, spodziewać się można, iż wykluczenie Massaryka zostanie uchwalone.

Nic Polakom!

Taki okrzyk brzmi w całej niemal prasie niemieckiej, która tak gorliwie i prawie wyłącznie zajmuje się domniemanemi „ustępstwami", które rząd pruski zamierza uczynić Wielkopolanom, jak gdyby nic innego dla niej nie istniało w tej chwili. Rzecz godna uwagi i pamięci, że gdy liberalne i protestanckie pisma otwarcie występują przeciw ustępstwom, katolickie czynią to samo, ale jakby z za węgła. Te i tamte za kres ustępstw uważają zaprowadzenie polskich wykładów katechizmu w średnich klasach szkół ludowych. Dalej — ani kroku! Na to zgoda powszechna w prasie niemieckiej, tylko motywowanie inne.

Kursują same komunikaty — w rodzaju takiego, jak streszczony we wczorajszym telegramie. Podamy je dla przedstawienia obrazu chwili.

Więc jeden komunikat pojawił się równocześnie w postępowych i wolno-konserwatywnych pismach, a brzmi tak:

„Nauka języka polskiego jest bez wątpienia kwestyą, która rządowi najwięcej sprawia kłopotu. Błędnem jest przypuszczenie, iż kwestyą tą dopiero zaczęto się zajmować od podróży p. Kościelskiego do Kilonii. Polacy nie żądali żadnych przyrzeczeń w sprawie językowej, ani ich ze strony rządu nie otrzymali. Stanowisko rządu jest niezmienne, jak to już zaznaczono w oświadczeniach z 11-go stycznia b. r. Już wówczas jako ostateczną granicę ustępstw oznaczono przyzwolenie na polską naukę religii dla czysto polskich dzieci w przypuszczeniu, że zarządzone badania okażą możliwość tego ustępstwa.

„Jeżeli owe badania dadzą odpowiedź pomyślną dla polskich życzeń, będzie to ustępstwo ostatnią ich granicą. Ponad to nigdy rząd się nie posunie. Niemieckiego charakteru nauki szkolnej w żadnym razie nie naruszy.

„Lecz samo przeprowadzenie ustępstw w obrębie granic wyżej oznaczonych już napotykałoby na trudności, które mogłyby nadzwyczajnie opóźnić bieg sprawy. Na-amprzód nie trzeba lekceważyć wielkiego niebezpieczeństwa, które polega z jednej strony na tem, że niemczyzna mogłaby stracić choćby tylko najmniejszą piędź ziemi, a z drugiej strony polskość mogłaby się szerzyć. Niemieckość już i tak posiada bardzo słabą siłę odporną. Łatwiej się ona łączy z innymi, aniżeli przyswaja sobie cudzoziemców. Polskość natomiast, jak zachodzi obawa, nie zaniechała swych narodowo-polskich dążności, jakkolwiek przeczy temu polskie stronnictwo inteligentne, które chwilowo wskutek patryotycznego głosowania za projektem wojskowym zdaje się brać górę. Oprócz tego obawiać się należy wpływu ujemnego Księstwa poznańskiego na Prusy Zachodnie i Górny Szlązk, gdzie stanowczo żywioł niemiecki nie może doznać żadnej krzywdy. Jako dalsze niebezpieczeństwo uważamy polonizacyę dzieci z niemiecko-polskich małżeństw mięszanych; dzieci z ojca Niemca koniecznie muszą pobierać niemiecką naukę religii. Niech dziecko uczęszcza na polską naukę religii, jeżeli ojciec dziecka jest Polakiem. W ostatecznym razie zgodzimy się na dwie godziny nauki religii, udzielanej oddzielnie dzieciom polskim i niemieckim w ten sposób, aby polskie dzieci przyswoiły sobie materyał pamięciowy w ojczystym języku".

W tym komunikacie jest wzmianka o rządowem oświadczeniu z 11 stycznia r. b. Komunikat umieszczony jednocześnie w pismach liberalno-bezwyznaniowych również mówi o tem oświadczeniu i przytacza je w całości. Takie uzupełnianie jednego komunikatu drugim dowodzi, że oba pochodzą z jednego źródła. A więc teraz przytaczamy ten drugi. Brzmi on tak:

„Rząd uwzględnia zaniepokojenie opinii publicznej pogłoskami o ustępstwach, jakie wrzekomo mają otrzymać Polacy. Odzywają się nawet krzyki trwogi, lecz są one zupełnie nieusprawiedliwione, bo rząd nie zejdzie ze stanowiska określonego 11 stycznia. Wówczas minister oświaty p. Bosse rzekł w pruskim sejmie:

„Z chwilą, z którą zaprowadzilibyśmy znowu obowiązkową naukę języka polskiego w szkołach, nie tylko nauczyciel osłabłby w swej energii, lecz cały system zostałby przedziurawiony: z chwilą tą stałby się znowu język polski *panującym* w szkole, a język niemiecki uległby zaniedbaniu."

Wreszcie komunikat, udzielony pismom katolickim tak opiewa:

„Polakom zazdroszczą nagrody za głosowanie za projektem wojskowym jeszcze zanim ją otrzymali. Polacy niewątpliwie nie łudzili się ani chwili, iż stronnictwa kartelowe we wdzięcznem wzruszeniu będą odtąd życzyć im wszystkiego dobrego. Złożyli oni całą swą ufność w rozkazie cesarskim. Pewnego nie przyrzeczono im niezawodnie nic. Wręczyli oni jednak prawdopodobnie w odpowiedniem miejscu spis życzeń swoich, i czekają na „lojalną odpowiedź" na nie. Prawdą jest, że Polacy wypowiedzieli cały szereg życzeń, do których należą zaprowadzenie języka polskiego jako przedmiotu nauki w szkołach, przywrócenie duchownych inspektorów szkolnych i zezwolenie na używanie polskiego jako języka rozpraw w dozorze kościelnym w przeważnie polskich okolicach. Jest też bardzo możliwą, że niektóre z tych życzeń będą spełnione. Głównem życzeniem Polaków jest przywrócenie polskiego jako języka wykładowego w szkole ludowej. Gdyby to osiągnięto, natenczas uspokoiłby się niejeden Polak, który teraz nie zgadza się na postępowanie frakcyi polskiej. Ale tego nie osiągną. Byłoby już wiele, gdyby polskiego języka zaczęto znowu uczyć w szkole. Świeże zaprzeczenie *„Nordd. Allg. Ztg."* nie zbija całkowicie dotyczących tej sprawy wiadomości; i bez rozporządzenia „centralnej instancyi" mogłyby być zarządzone przygotowania do tego. To czują także przeciwnicy Polaków i dla tego występują tak gwałtownie przeciwko wszelkiemu ustępstwu Polakom. Wedle nich nie należy się Polakom nic za głosowanie za projektem wojskowym; głosowali oni bowiem za nim tylko we własnym interesie i z obawy przed Rosyą. Krzyki szowinistów mogą rządowi posłużyć łatwo za pożądany pretekst do jak największego okrojenia zapłaty. Coś niezawodnie nastąpi; ale prawdopodobnie ograniczy się ustępstwo na naukę religii. *„Post"* donosi, a *„Kreuz Ztg."* potwierdza, że chodzi o próbę, czy dzieci w oddziale średnim można tyle nauczyć

---

47)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

— Dobrze mamo, — rzekł spokojnie. — Jeżeli o to chodzi, możemy nawet jutro pójść do rejenta. Forma ta nie zmieni w niczem mojego na tę sprawę poglądu. W duszy będę uważał zawsze ciebie za istotną właścicielkę Wiedrzówki i z tą myślą tylko lekko mi będzie na niej pracować.

Zarzuciła mu ręce na szyję, w jednej chwili swobodna i rozradowana jak dziecko.

— Synku mój! Jak ja cię kocham. No! rozchmurz się! Zobaczysz, jak to wszystko będzie ślicznie. Tadeusz Daleniecki, pan na Wiedrzówce! Czy tobie samemu nie uśmiecha się ta nazwa?

— O tyle, mamo, o ile ciebie to cieszy — odpowiedział.

— O! to tak na razie. Z czasem będziesz rad i dla siebie. Tylko musisz się oswoić z nową godnością, jak podlotek z długą suknią.

Uśmiechnęła się.

— Ale, *à propos* sukni, muszę iść przebrać się, bo już strasznie późno. Do widzenia, Tadziu. Nie zobaczysz mnie już smutną!

Przy drzwiach odwróciła się jeszcze.

— Nie zapomnij, że Talskim należy się od ciebie *une visite de diqestion.* Może ją teraz odbędziesz.

I znikła, zostawiając po sobie lekki zapach heliotropu.

Tadeusz stał wciąż nieporuszony przy stoliku. Dłoń jego cisnęła delikatny blacik na złamanie! Było z nim tak, jak gdyby ten cudzoziemski, niezrozumiały język, w jakim mu kupno Wiedrzówki zaproponowano, zmieniał się zwolna w nieobce już, ale w połowie pourywane wyrazy, których dalszych dźwięków bał się usłyszeć.

— Boże! — szepnął, — co to wszystko znaczy? Co się tu dzieje dokoła mnie i we mnie.

Wtem portyera uchyliła się ostrożnie i wyjrzała drobna pomarszczona twarz Bibisi.

Żaden widok nie mógł mu być milszym w tej chwili. Ona jedna, ta stara piastunka jego i zmarłej siostrzyczki, pozostała niezmienionym kamykiem z całego kalejdoskopu jego dziecinnych wspomnień; ona jedna nie dziwiła go i nie zastanawiała.

Chciał zawołać na nią „Nianiu" i przygarnąć się do niej i prosić, aby mu opowiedziała jaką bajkę. Opamiętał się jednak i rzekł tylko:

— Czego chcesz, Bibisiu?

— Paniczek tu? Ee! nie. Przyszłam tylko według pana Dyamentowicza, zobaczyć czy też aby czego nie stłukł, albo nie zepsuł.

Tadeusz uśmiechnął się mimowoli.

— Czy to już taki jego zwyczaj?

— A jakże, paniczku. Paniczek wyobrażenia nie ma jaki to niezgrabijasz. Kiedyż-to? zeszłą razą — nie, zaprzeszłą, utrącił nóżkę takiej ślicznej figurce. Paniuteczka przez cały dzień płakała.

Tadeusz nic nie odpowiedział, tylko zamyślił się posępnie, a po głowie krążyło mu nurtujące pytanie, czy łzy jego matki płynęły rzeczywiście nad uszkodzoną figurką, czy też z innej jakiej przyczyny, którą czuł że przed nim zataić-by chciała.

ROZDZIAŁ X.

Po kilku dniach obfitego śniegu, mrozu i wybornej sanny, przyszła raptem odwilż z drobnym połączona deszczem.

Ulice Warszawy przedstawiały zwykły w takich razach widok najopłakańszej brzydoty. Wzdłuż czarnych trotuarów, pooranych w istne kretowiska przez nierozbite dobrze grudki stwardniałego błota, ciągnęły się dwa rzędy brudnoszarych barykad topniejącego śniegu, a środkiem pomiędzy niemi trzęsły się ze stukiem kończące swą krótką karyerę sanki i luzowały zgrzytając, powołane znów do ruchu dorożki.

Po oślizłych kamieniach przechodnie odbywali męczeńską wędrówkę, spędzani co kilkadziesiąt kroków z zagrodzonych chodników, gdzie im groziły zrzucane z dachów bryły śniegu na ulice, gdzie ich hojnie obryzgiwały koła i kopyta. Na przejściach młode kobiety unosiły suknie wysoko, pokazując zabłocone kalosze, starsze zaś przystawały niepewne, oglądając się instynktownie, jakby w oczekiwaniu pomocnej ręki przed postawieniem ryzykownego kroku. Wszystko było mokre, brudne, szkaradne.

Ruch jednak panował ogromny, charakterystyczny ruch ostatniego tygodnia karnawału, w którym stojące koło Hersego karety tamują przejazd, w którym na jeden paltot męzki przewinie się dwadzieścia szubek i kaftaników, a żółte z ceratowemi dnami pudła i białe kartony migają na plecach i w rękach roznoszących je posłańców, w którym drzwi magazynów i sklepów z kwiatami otwierają się bezustannie, przepuszczając ożywione nadzieją zabawy twarzyczki kobiece, w którym wreszcie po księgarniach sprzedający nadwyrężają sobie szczęki ziewaniem, a kantory stręczeń nauczycielek o parę godzin wcześniej zamykają swoje biura.

Była godzina dwunasta z południa.

W drzwiach jednej z podrzędniejszych restauracyi przy ulicy Marszałkowskiej ukazał się niemłody mężczyzna, ubrany w zniszczony już trochę paltot, z twarzą cytrynowej żółtości, z niespokojnie biegającemi oczyma. Był to Redłuski.

Wyszedł na trotuar, otworzył wyrudziały parasol, kołnierz postawił i szybko w stronę alei iść zaczął. Zaledwie zrobił kilkadziesiąt kroków, gdy parasolem tym zawadził o parasol nadchodzącego z przeciwnej strony, z wielką ostrożnością po nierównym asfalcie posuwającego się jegomościa.

Jegomość ten pomimo stosunkowego ciepła, miał na sobie dostatnie futro roztwarte na przodzie i ukazujące wypukły brzuszek, obciągnięty długim surdutem. Głowę jego okrągłą w ramionach schowaną, pokrywał cylinder; gęsta czarna broda zarastała ciemne mięsiste policzki, pośrodku których ku grubym wargom zwieszał się charakterystyczny nos, dotykając prawie swym zagiętym końcem twardych, krótko przyciętych wąsów.

Szedł, kołysząc się trochę z boku na bok i wiewając połami futra, cały ku przodowi podany, z przechylonym za to w tył i na ramieniu dla wygody opartym parasolem.

Potrącony przez Redłuskiego obejrzał się na niego z grymasem.

— No, co to jest? — burknął arogancko.

Ojciec Ewuni już go mijał bez przeproszenia, ale dźwięk tego głosu zastanowił go. Spojrzał i stanął.

— A! pan Hantower! — zawołał z niejakiem zdziwieniem. Co pan tu robi?

Napuszony jegomość przystanął także.

— Co mam robić? Przyjechałem za interesami.

— Jakże się pan miewa?

— Jak ja się mam miewać, na taką porę? Mało się już dziś trzy razy nie przewróciłem. Ajaj! jak to ślisko. A ja po ś l i s k i e m u wcale chodzić nie mogę.

— Trzeba było wziąć sanki — rzekł Redłuski swoim lekko impertynenckim tonem, którym posługiwał się w stosunkach z pewnemi sferami i jednał sobie ich szacunek. — Pana Hantowera stać i na karetę.

— No, to pewno, że stać — odpowiedział tamten, wydymając usta z zadowolnieniem. — Ale ja i sankami jeździć się boję w taką porę. To żaden interes ciągle łbów końskich nad własną głową mieć. Ale to bardzo dobrze, co ja pana spotkałem, panie Redłuski. Ja z panem do pomówienia mam.

— Owszem, ale chyba nie na trotuarze. Idę właśnie do domu. Pójdź pan ze mną, tylko prędzej, kochany panie Hantower, bo mi się spieszy.

Pan Hantower zawrócił majestatycznie i zaczął iść obok swego towarzysza nadążając mu z trudnością.

— Cóż to za interes! — zapytał Redłuski po chwili. — Dobry aby?

Hantower splunął w bok.

(Ciąg dalszy nastąpi)

czytać po polsku, iżby zdolne były przyswoić sobie łatwiej aniżeli dotychczas materyał pamięciowy niezbędny przy przygotowaniu do sakramentów spowiedzi i bierzmowania. „*Kreuz. Ztg.*“ mówi o powiększeniu planem szkolnym objętej nauki religii o 2 godziny tygodniowo, w których nauczyciel używałby języka polskiego. Może także przypuszczeni zostaną duchowni (nie węższy, tylko z wolnego wyboru rządu) znowu do urzędu inspektorów powiatowych. Na tem atoli wyczerpałaby się wdzięczność rządu za polską usłużność. Zaiste, Polacy mogliby wyrzec się tej nędznej zapłaty i nie głosować za ciężarami, pod którymi ugina się naród. Ale jak kto sobie posłał, tak się wyczasuje. Odtąd niech się Polacy nie dziwią, że nikt nie jest z nimi.“

A któż z nimi był kiedykolwiek dla nich samych? Różnica jeno ta, że przedtem to samotnienie nie występowało tak wyraźnie jak teraz, ale też i mowy wówczas nie było o „ustępstwach“, więc można było popisywać się platoniczną sympatyą.

List otwarty do Bismarka.

XIV.

Masz Pan słuszność, że liczysz się z Polakami, ale źle się z nimi liczysz.

Powiedz mi Pan, w której to statystyce wyczytałeś Pan, że Polaków jest wszystkiego siedm i pół miliona? Przecież nawet niemieccy statystycy podają ich liczbę co najmniej na dwa razy tyle. Już sami ci Polacy, którzy mieszkają po obu stronach Wisły, dadzą z górą dwanaście milionów, a gdzież są wszyscy ci rozproszeni daleko na Wschód? Na Litwie i w trzech staropolskich prowincyach żyje ich ogromna liczba, która tem więcej waży na szali, że w porównaniu do reszty ludności w tamtejszych stronach posiadają Polacy o wiele więcej ziemi, we wschodniej Galicyi zaś większa własność jest w polskich rękach, a prócz tego żyje w innych krajach europejskich co najmniej milion Polaków, a w Ameryce także najmniej milion. Gdyby tak kiedy zwołano wszystkich Polaków do spisu, wierzaj mi Pan, że nie tak łatwobyś się ich doliczył.

Jestto właśnie osobliwością tej Panu nie bardzo dobrze znanej statystyki, a osobliwości tej nie jest w stanie wytłumaczyć historya, pracująca przy pomocy statystycznych danych, że naród polski, jakkolwiek dziesiątkowany od chwili podziału wojnami, deportacyami, rewolucyami i emigracyą, mimo to mnoży się bez przerwy w stosunku, jakim nie mogą się poszczycić inne narody, prowadzące spokojny żywot. Czyliż naród rozrastający się liczebnie tak silnie i rozwijający się duchowo w tem samem tempie, przeznaczony jest od Opatrzności na zagładę?

Kto to może wiedzieć, co z Polaków jeszcze będzie?

To jedno nie ulega najmniejszej wątpliwości, że na tym szmacie ziemi, na którym była dawna Polska i na którym i dziś jeszcze Polacy stanowią najzdrowszy i najsilniejszy rdzeń ludności, nie powstanie dziura, choćby po niewiedzieć jakiej krwawej wojnie. A skoro pozostaną ludzie posiadający ziemię, to zawsze będą oni materyałem, z którego musi powstać jakiś ustrój socyalny.

Wszystko to, co napisał pokrewny Panu duchem a może i w innym względzie bliski Panu pseudofilozof niemiecki (Hartmann, — Przyp. Red.) w roku 1888 w czasopiśmie *Gegenwart* o politycznem wyzyskaniu dawnych polskich prowincyi, gdy je Niemcy na Rosyi zdobędą, jest po prostu idyotyczne.

Przedewszystkiem nie jest Rosya jeszcze pobita i nie można powiedzieć, czy i kiedy nią będzie. Wypadek ten może i mogłyby zajść, ale tylko w takim razie, gdyby Niemcy swą najbliższą wojnę tylko ze samą Rosyą stoczyć potrzebowali. Jednakże sytuacya obecna nie uprawnia do takiego przypuszczenia, chociaż Pan sam je wypowiedziałeś i to w tym duchu, że w razie wojny Niemiec z Francyą, skorzysta Rosya ze sposobności i pójdzie na Wschod, zaś w razie wojny między Niemcami a Rosyą, czekać będzie Francya cierpliwie, jaki obrót weźmie szczęście wojenne. Przypuszczenie takie nie może się utrzymać już z tego jednego przez pańskiego następcę w urzędzie trafnie scharakteryzowanego powodu, że przyszłe wojny nie będą już pojedynkami monarchów, ale wojnami narodów i dla tego samego utrzymywać można z całą pewnością, że w razie wojny będą musiały Niemcy walczyć równocześnie i z Francyą i z Rossyą. A jeżeli się patrzy na sytuacyę z tego stanowiska, to nasuwają się pytania, na które trudno odpowiedzieć.

Czy Pan myślisz, że trójprzymierze, zawarte w gruncie rzeczy tylko dla utrzymania pokoju, jest tak silnie spojone, że nawet w razie wojny narodów trzymać się będzie? Czyliż wojna nie wywołuje nieraz zupełnie niespodziewanych, a tak doniosłych niebezpieczeństw, że w obec nich zejść muszą na dalszy plan wszelkie pisane traktaty? Czyliż w składzie trójprzymierza nie ma jednego mocarstwa, które, jak to wyżej powiedziano, ma swoje żywotne interesa na Wschodzie i dla tego nie mogłoby się wystawiać na niebezpieczeństwo, aby Rosya, ewentualnie pobita w Polsce, nie otrzymała od zwycięskich Niemiec, których żelazny kanclerz tylekroć oświadczał, iż Niemcy nie mają żadnych interesów na Wschodzie, właśnie na Wschodzie odszkodowania za zabrane jej na północy prowincye? Czyliż wreszcie nie ma w trójprzymierzu drugiego mocarstwa, które w ewentualnej niemiecko-francusko-rosyjskiej wojnie może nie ma nic a nic do szukania i dlatego chętniej w domu zostanie, aniżeli w pole wyruszy? Jeżeli zatem Niemcy, co jest więcej niż prawdopodobne, będą musiały same równocześnie walczyć z dwoma tak potężnymi przeciwnikami, to przy całej waleczności ich dzielnej armii, nasuwa się samo przez się pytanie: ażali też będą w możności obudwu równocześnie zwyciężać swoich wrogów? A gdyby nawet im się to udało, to jasną jest rzeczą, że mogące być w razie takiej wojny ze wszech stron zamknięte, nie mogłyby wojny prowadzić tak długo, jak Francya i Rosya, które nawet w razie wojny miałyby swobodną komunikacyę z wszystkiemi pięciu częściami świata.

Nie mam zamiaru bawić się w politykę konjekturalną i dla tego nie odpowiadam wcale na te pytania. Jedną rzecz wszelako muszę zaznaczyć. Rosya ma na dnie swego kołczana strzały, które bardzo daleko niosą. Jednę z tych strzał widziała Europa w r. 1812. Nie pod Lipskiem, ani pod Waterloo złamaną została potęga Napoleona, ale w płomieniach Moskwy — tamte bitwy były tylko formalnym aktem egzekucyi. Ma Rosya jeszcze inne takie strzały, zwłaszcza przeciw Niemcom, a że w krytycznej chwili nie wzdrygnie się przed żadną ostatecznością, w to chyba nikt nie będzie powątpiewał..

Ale przypuśćmy nawet, że Rosya w najbliższej wojnie narodów zostanie pobitą i zdobytą część od Dźwiny aż do Dniepru będzie musiała oddać do dyspozycyi zwycięscy: czyż wówczas byłoby naprawdę możliwe urzeczywistnienie tak idyotycznego pomysłu, jaki nakreślił ów inspirowany przez Pana pseudofilozof we wspomnianem wyżej czasopiśmie *Gegenwart?* Czy Panu na seryo się zdaje, że możliwą rzeczą byłoby zignorować zupełnie rozsiadły na tej olbrzymiej przestrzeni, liczebnie najsilniejszy, najbogatszy i najbardziej oświecony naród polski — bo to jest właśnie, co ów filozof zaleca jako najpiękniejsze rozwiązanie tej kwestyi — i ten naród, o którym on sam pisze, „że jego atmosfera cywilizacyjna dominuje na tej całej płaszczyźnie,“ gwałtownie wytępić i zamiast stworzyć żywotny na naturalnych podstawach oparty organizm państwowy, oddać górną połowę Niemcom na pożarcie, a z dolnej stworzyć legendowe ruskie królestwo chłopskie? Gdzieżbyś Pan znalazł przy końcu XIX, albo nawet z początkiem XX stulecia taki kongres, któryby Panu uchwalił utworzenie dwóch nowych królestw, z których jedno miałoby służyć tylko Niemcom jako nawóz, a drugie miałoby szukać swego ducha narodowego w cmentarnych kurhanach ukraińskich i przez to stłumić „dominującą polską atmosferę cywilizacyjną“? Często robią zarzut Polakom, iż wciąż żywią nadzieję lepszej przyszłości, gonią za ideałem, który nigdy urzeczywistnionym być nie może. Marzenie Polaków polega na prawie natury, które każdej żyjącej istocie każe od śmierci bronić się do ostatniej kropli krwi, jest ono prawdziwie idealne, jest to najpiękniejszy kwiat miłości Ojczyzny, a uczciwy człowiek z pewnością nie weźmie nieszczęśliwemu za złe takich marzeń. W tym wypadku jednak złączyli się ze sobą najgłośniejszy mąż stanu i okrzyczany filozof i uknuli taką myśl, którą tylko nienawiść do ludzi zrodzić może, a potrzeba było przyznam się prawdziwie ludożerczej namiętności, aby tę myśl publicznie ogłosić.

Być może, iż pod naciskiem dwóch całkiem sobie obcych kultur Polska po tylu to a tylu generacyach zupełnie zgaśnie, jednakże zarówno przeciw podstępnemu jak przeciw gwałtownemu wyplenieniu bronić się będzie do ostatniej kropelki krwi, a w każdym razie dopóki sama nie zgasła, ani wytępioną nie została, nie potrzebuje rozpaczać o swej przyszłości, chociaż jej egzystencya tak ciężką jest i twardą.

Wiarę jednak w odrodzenie podtrzymują dziś w sobie Polacy nie tymi środkami, o które Pan ich oskarżasz...

KRONIKA.

Lwów 3 sierpnia.

Odznaczenie. P. Henryk Szeliski, z Kozowy, otrzymał krzyż komandorski papieskiego orderu św. Jerzego. — Ruszznikarz Ludwik Dziura, w Kołomyi, otrzymał srebrny krzyż zasługi z koroną.

Z uniwersytetu. Pp. Mieczysław Maryan Poraj Madeyski, rodem z Borszczowa, koncypient prokuratoryi skarbu i Jan Hołyński, rodem z Żółkwi, koncypient w dyrekcyi kolei państwowych, uzyskali na Uniwersytecie lwowskim stopień doktorów praw.

Pp. Leon Dekański, Mühleisen, Franciszek Pik, Eugeniusz Skalski, Stanisław Żuk-Skarszewski, Józef Antoni Koperski, Markian Łomnicki, Henryk Eisenbach, Czerniecki, Tadeusz Kwieciński, Stanisław Karwacki, Hand, Jarosław Dąbrowski, Wacł. Hardyn, Michał Jasieński, Stanisław Tomaszewski, Meth i Anastazy Goldberg, otrzymali na Uniw. Jagiell. stopień magistrów farmacyi.

Konkursa. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu rozpisało z terminem czterotygodniowym konkurs na kilka miejsc elewów górniczych w etacie zarządów salinarnych w Galicyi i na Bukowinie. — Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie ogłasza z terminem do 16 bm. konkurs na posadę ekspedyenta pocztowego w Sieniawie obok Maksymówki, w powiecie zbarazkim, zaś z terminem do 19 bm. konkurs na posadę ekspedyentów: w Tarnowcu w pow. jasielskim, w Płażowie w pow. cieszanowskim, w Łosiaczu w pow. borszczowskim.

Ze sfer adwokackich. Dr. Izaak Mayer Berlstein wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Delatynie.

Zaręczyny. Dnia 22go z. m. w Sumówce, na Podolu rosyjskiem, odbyły się zaręczyny panny Izy Sobańskiej, córki śp. Kazimierza i Maryi z hr. Potulickich, z panem Aleksandrem hrabią Szeptyckim, synem Jana hrabiego Szeptyckiego z Przyłbic, posła na Sejm, marszałka pow. jaworowskiego i Zofii z hr. Fredrów hr. Szeptyckiej.

Slub. W kościele OO. Dominikanów we Lwowie odbył się dnia 22go lipca ślub panny Antoniny Szpetmańskiej, córki kierownika szkoły imienia Mickiewicza we Lwowie, z p. Adamem Dębickim, kandydatem notaryalnym.

Aktywowanie weterynarzy cywilnych. Ministeryum wojny poleciło okólnikiem z dnia 24 kwietnia r. b., rozesłanym do wszystkich komend, przy których weterynarze cywilni odbywają służbę jednoroczną, zawezwać wszystkich praktykantów weterynaryjnych, którzy z dniem 1go października 1892 roku rozpoczęli swoją służbę jednoroczną, ażeby zechcieli się oświadczyć, czy nie mają zamiaru po ukończeniu roku aktywować się, to jest: pozostać w wojsku jako urzędnicy weterynaryjni, z początku w charakterze podweterynarzy drugiej klasy, poczem w miarę potrzeby mają awans zapewniony. Uwzględnieni mają być w pierwszym rzędzie ci jednoroczni ochotnicy, którzy okazują zamiłowanie do służby wojskowej i posiadają biegłość w podkuwaniu koni.

Do jarosławskiego klasztoru OO. Reformatów przybył dnia 24go z. m. ks. Placydyusz Fabiani, prowincyał Chorwacyi i Karyntyi, a komisarz generalny w celu wizytacyi klasztoru przed trzechletnią kapitułą mającą się odbyć w dniach: 6, 7 i 8 bm. w Bieczu.

Stacya telegraficzna weszła w życie z dniem 1 bm. w Sokołowie obok Stryja.

W ogrodzie Kiselki nad stawem produkuje się od kilku dni karawana Negrów Suaheli, pod dyrekcyą p. Martona Fényes.

Ze Złoczowa piszą nam: Na rzecz miejscowych korpusów wakacyjnych odbędzie się tu „na Kępie“ w niedzielę dnia 6 sierpnia b. r. o godz. 4 po południu koncert dwóch muzyk wojskowych, a mianowicie pułku piechoty nr. 15 i nr. 80. Uproszone panie i panowie zajmą się sprzedażą chłodników. Również urządzone będzie biuro korespondencyjne dla wymiany listów, które mogą być przedtem w domu lub też podczas koncertu na Kępie ułożone. Adresy mają zawierać imię i nazwisko adresata lub jakąkolwiek literę z cznaczeniem „poste restante“. Komitet postarał się o wszelkie przybory do pisania. Wstęp na koncert od osoby 10 ct. W razie niepogody odbędzie się koncert w następną niedzielę dnia 13 sierpnia b. r.

Statystyka pocztowa. W miesiącu czerwcu rb. nadano we Lwowie 1,072.842 przesyłek, między innemi: 253.842 listów niepoleconych, 179.520 kart korespondencyjnych, 294.531 egzemplarzy gazet, 55.902 listów poleconych, 13.994 przekazów na sumę 523.458 zł. itd. Nadeszło zaś do Lwowa 790.238 przesyłek, a mianowicie: 328.735 listów niepoleconych, 153.690 kart korespondencyjnych, 111.678 egzemplarzy gazet, 54.610 listów poleconych, 47.533 przekazów na kwotę 803.585 zł. itd.

Telegramów nadano w tym miesiącu we Lwowie 15.646, nadeszło 16.433, przetelegrafowano zaś 107.522 depesz.

Ustne egzamina dojrzałości w terminie jesiennym rozpoczną się: 1. w gimnazyum akademickiem we Lwowie egzamina całe i poprawcze 18 września 2. w gimnazyum II. we Lwowie egzamina całe i poprawcze 18 września. 3. w gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie egzamina poprawcze 15 września. 4. w gimnazyum IV. we Lwowie egzamina całe i poprawcze 18 września. 5. w szkole realnej we Lwowie egzamina całe i poprawcze 19-go września. 6. w gimnazyum św. Anny w Krakowie egzamina poprawcze 21 września. 7. w gimnazyum św. Jacka w Krakowie egzamina poprawcze 22. września 8. w gimnazyum III. w Krakowie egzamina całe i poprawcze 23. września. 9. w szkole realnej w Krakowie egzamina całe i poprawcze dnia 26 września b. r. Abituryenci szkół średnich lwowskich i krakowskich, przeznaczeni do egzaminów poprawczych, zgłosić się mają przynajmniej 3 dni przed podanym powyżej terminem w dyrekcyi tego zakładu, w którym przed feryami poddawali się egzaminowi dojrzałości, abituryenci zaś innych szkół średnich, przeznaczeni do egzaminów poprawczych, mają się zgłosić w tym samym czasie do dyrekcyi jednej z szkół lwowskich, lub krakowskich. Abituryenci, którym pozwolono przystąpić po feryach do całego egzaminu dojrzałości, winni zgłosić się do dyrekcyi tej szkoły średniej, w której pozwolono im zdawać egzamin, przynajmniej na ośm dni przed oznaczonym powyżej terminem.

„Narodna Wola“. Jak już donieśliśmy, w niedzielę odbyło się w Kołomyi pierwsze walne zgromadzenie członków ruskiego radykalnego Towarzystwa „Narodna Wola“. Zebrało się około 150 uczestników, w przeważnej części włościan powiatu kołomyjskiego, chociaż także przybyło kilku włościan z sąsiednich powiatów i z Bukowiny. Księdza na tem zgromadzeniu nie było żadnego, z mieszczan i inteligencyi zaledwie kilka osób. Obrady zagaił dr. Seweryn Daniłowicz. Jako cel utworzenia „Narodnej Woli“, zaznaczył mówca wykształcenie włościan w duchu demokratyczno-radykalnym, a przedewszystkiem osiągnięcie powszechnego, bezpośredniego głosowania. Mówca podnosił, że inne warstwy społeczne w Galicyi: więksi właściciele ziemscy i mieszczanie, już osiągnęli wszelkie prawa polityczne. Obecnie trzeba, aby i włościanie wzięli udział w życiu politycznem. Lecz do tego trzeba przedewszystkiem oświaty. U nas, to jest u Rusinów — powiedział mówca — obrano do tego celu drogę fałszywą. Inteligencya ruska nie troszczyła się o właściwe potrzeby włościan i ich o nic nie pytała, lecz przy każdej okoliczności walczyła o mowę i język. Stronnictwo narodowe szukało wprawdzie oparcia w stanie włościańskim, lecz mówiło tylko o prawach narodowych, a nie o włościańskich. W gminie mówiło się i mówić się będzie rzekł p. Daniłowicz — tylko po rusku, ponieważ w szkole uczą po rusku, lecz chłopu wszystko jedno czy licytacya odbywać się będzie po rusku, czy po polsku. Ale włościaninowi nie jest i nie może być obojętnem, czy on ma zginąć materyalnie lub nie. Wychodząc z tego stanowiska, partya radykalna będzie przedewszystkiem miała na oku interesa włościańskie, dalej równe dla włościan prawa polityczne i polityczne wykształcenie włościan. W tym celu organizuje się właśnie Towarzystwo „Narodna Wola“.

Następnie odczytano statuta Towarzystwa i dokonano wyboru wydziału. Dr. Iwan Franko, wybrany prezesem, w mowie długiej podziękował za wybór, poczem zabrał głos dr. Daniłowicz i oświadczył, iż wydział „Narodnej Woli“ wyda wkrótce książeczkę, w której mieścić się będzie obszerny program stronnictwa radykalnego i określenie stanowisko radykalistów we wszystkich sprawach krajowych. Z włościan przemawiali: Piotr Fediow i Borodajkiewicz z Bortnik. Pierwszy występował przeciwko projektowanemu tworzeniu wójtów okręgowych, a drugi domagał się, jako środka poprawy bytu materyalnego włościan, wykupienia większej własności ziemskiej w podobny sposób, jak to uczyniono z prawem propinacyi. Komisarz rządowy przerwał jednak dalsze wywody mówcy w tym przedmiocie. W każdej w ogóle sprawie, jaką mówcy poruszali na tem zgromadzeniu, obiecał wydział „Narodnej Woli“ wygotować osobny memoryał. Oczekiwać zatem należy całej powodzi memoryałów wychodzących z ruskiego obozu radykalnego. Wśród okrzyków: „Sława stronnictwu radykalnemu!“ zgromadzeni rozeszli się z kołomyjskiego ogrodu miejskiego, gdzie się właśnie odbywało pierwsze walne zgromadzenie „Narodnej Woli“.

Muzyka wojskowa 24 pp. grać będzie jutro w piątek w Ogrodzie Miejskim. Początek produkcyi o godzinie pół do 7-mej.

Rzeźnicy lwowscy, którzy nie znaleźli pomieszczenia w nowej hali targowej przenieśli swe ławy na plac Strzelecki.

„Rodzina“ W Nowym Targu ukonstytuował się Oddział Towarzystwa wzaj pom. rękodzielników i przemysłowców „Rodzina“.

Dziwne postępowanie Rz. kat. proboszcz Jarosz, w Zastawnej na Bukowinie, zamierzał urządzić tam misyę i zaprosił w tym celu kilku zakonników ze Stanisławowa. Rząd krajowy bukowiński zabronił wszakże misyi pod pozorem niebezpieczeństwa zawleczenia cholery z Rosyi, a było to w czasie, kiedy o cholerze nie dochodziły w ogóle żadne wieści z pogranicza Bukowiny. Ks. Jarosz zarekurował i ministerstwo oświaty telegraficznie zakaz zniosło, w obec czego misya odbyła się w d. od 3—5 lipca r. b. W chwili wszakże rozpoczęcia misyi, dziennik urzędowy czerniowiecki zamieścił komunikat, że „bukowiński rząd krajowy“ zabronił misyi z powodu cholery w Chocimiu, nie wspominając przytem ani słówkiem o zniesieniu tego zakazu przez władzę wyższą. Oczywista stało się to dla przeszkodzenia misyi, mimo ministeryalnego zezwolenia. Zamiar się nie udał, nie zmienia to jednak sądu o lojalności takiego postępowania!

Nowe kopalnie. W ostatnich czasach powstało kilka nowych przedsiębiorstw naftowych. W Toroszówce, koło Krosna, rozpoczyna wiercenia spółka wiedeńska; robotami kieruje p. Józef Mołoń. W Schodnicy rozpoczął roboty p. Jan Zeitleben, nabywszy teren od p Szczepanowskiego, a wkrótce wiercić będzie na gruntach włościańskich w Schodnicy Antoni Błażowski i Spółka. W Bonarówce rozpocznie niebawem wiercić p. Feliks Lewicki na gruntach Towarzystwa hanowerskiego. W Witwicy, koło Bolechowa, poczynili przygotowania do wierceń dr. Zuber i p. Witkowski na gruntach najętych. Donosi o tych przedsiębiorstwach czasopismo *Nafta.*

Gwałtowna burza nawiedziła w zeszłą niedzielę północną część powiatu brodzkiego. W ogrodzie dworskim w Romanówce koło Szczurowiec podruzgotała kilkadziesiątletnie drzewa, wszędzie poczyniła straszne spustoszenia, a w lesie publiskim wyrwała mnóstwo drzew z korzeniami.

Ze Stryja nam piszą: Od dwóch miesięcy wychodzi w mieście naszem dwutygodnik polityczno-społeczny pod tytułem: *Gazeta stryjska.* Jaka jest tendencya tego szanownego pisma, a raczej jej wydawcy, na razie trudno poznać i ocenić, ale to pewna, że niekatolicka, o czem przekonać się można z następującego ustępu, który tu dosłownie przyłączam:

„W Drohowyżu, w zakładzie skarbkowskim, mają zamiar zaprowadzić ochmistrzów, którymi będą księża. Rozumiemy to w ten sposób, że na grupę młodzieży zostanie wydzielony funkcyonaryusz, którego pieczy poruczone będzie czuwanie nad tą młodzieżą. Dochodzą nas wieści, że kurator zakładu nosi się z myślą powołania do tego Jezuitów. Do czego my też nie doprowadzimy? Czyż nam wszystkim powysychały mózgi w czaszkach? *Apage satanas!*“

Tak wyraził się wydawca *Gazety stryjskiej* w swym dwutygodniku o kuratory drohowyzkiej. Czy rzeczywiście kurator hr. Skarbek zamyśla dla młodzieży tamtejszej ustanowić ochmistrzów księży, czy to świeckich, czy zakonnych — tego nie wiem. Ale choćby i tak było, to cóż *Gazeta stryjska* widzi w tem tak złego i niebezpiecznego, że księża katoliccy będą czuwać nad młodzieżą katolicką? Że będą ją wychowywać i prowadzić po Bożemu? Czyżby duchowieństwo nasze nie potrafiło wywiązać się należycie z tego zadania? Czy może wpływ ich miałby być zgubnym dla społeczeństwa? dla kraju? dla młodzieży? i to tak dalece, że obawiać się potrzeba jak złego ducha. *Apage satanas!* Zapewne, że trudno tu zrozumieć o co autorowi owego artykułu chodzi, tłómaczyć go sobie można jedynie tylko niechęcią i nienawiścią dla duchowieństwa naszego.

Ale pytanie jakichby to ludzi ten szanowny autor uczynił ochmistrzami w Drohowyżu? Zapewne, że już musiał upatrzyć ich sobie i to według swego kroju, swoich zasad, przekonań — czy może liberalnych? wolnomyślnych? lub przypadkowo jakich

Państwo „Białego Słonia“.

Z liczby państw indyjskich zagangesowych jeden tylko Syam zdołał dotąd zachować swą samodzielność, choć Francya i Anglia na nią zęby ostrzą i czego teraz nie zabrały, to z pewnością później wezmą jak swoje.

Już to nie po raz pierwszy stara się Francya pozyskać wpływ nad Syamem. Za panowania Ludwika XIV wylądowali misyonarze francuscy na wybrzeżach tego azyatyckiego Eldorado i dzięki zabiegom jednego z nich, Faucona, państwo „Białego Słonia“ nawiązało ściślejsze stosunki z państwem galickiego „Koguta“. Pierwsze poselstwo syamskie zjawiło się w Paryżu po raz pierwszy w r. 1657. Gdy jednak w r. 1682 Faucon został przez Syamczyka Phra-Phetrassa w czasie powstania zamordowany, zerwano stosunki z Francyą i Europą i dopiero w połowie bieżącego stulecia król syamski Mongkut, który wstąpił na tron w r. 1852, pozawierał traktaty handlowe z państwami europejskiemi. Obecnie panujący król Chulalongkorn, urodzony 21 września 1853 r. a panujący od r. 1868, był dla cudzoziemców dotąd bardzo przychylnie usposobiony.

„Pan ziemi“ lub „pan życia“, tak się bowiem władca Syamu tytułować każe, jest monarchą absolutnym, do niego należą życie i majątek jego poddanych, którzy „najszlachetniejszemu z szlachetnych“ (Khun Khuang) oddają cześć bałwochwalczą. Nie wolno nawet wymawiać jego imienia, a każdy poddany musi paść na widok swojego pana na twarz i nie śmie spojrzeć na królewskie oblicze. Wszyscy urzędnicy dwa razy do roku muszą królowi składać przysięgę na wierność, pijąc specyalny, w tym celu przygotowany napój.

Widomym znakiem władzy królewskiej jest biały, siedmioraki, w kształcie piramidy zbudowany parasol, zwany Kampu Kshatr, dalej korona, bogato drogimi wysadzany naszyjnik, berło i miecz.

Tron w Syamie jest dziedziczny w obecnie panującej familii, król jednakże z swoich synów, których zwykle bywa kilkunastu, wyznacza następcę, nie przestrzegając bynajmniej praw starszeństwa. Przy obejmowaniu rządów musi złożyć przysięgę na wierność narodowi a uroczystości przy tej okazyi są zaiste wspaniałe.

Niezliczone korowody, w których ubiory uczestników lśnią od złota i drogich kamieni, przeciągają po ulicach Bangkoku, a mają one na celu uzmysłowienie objęcia przez króla władzy nad ziemią, powietrzem i wodą. Najpiękniejszą jest uroczystość na wodzie, gdzie w korowodzie bierze udział przeszło 50 tysięcy ludzi na różnego rodzaju statkach, przybranych w fantastyczne postacie olbrzymich i potwornych zwierząt.

Nieograniczona władza królewska jest jednak krępowaną przez ceremoniały. W osobnej księdze zawarte przepisy oznaczają dokładnie nie tylko czynności króla, ale nawet słowa, których ma używać przy różnych uroczystościach, szczególnie podczas święta rolnictwa. W księdze tej wymienionem jest również, w jakim porządku mają po sobie następować audyencye, których król codziennie udzielać musi. Dalej określa ceremoniał dworski, że król codziennie ma się zajmować studyowaniem praw i historyi kraju. Obecny monarcha zna doskonale stosunki europejskie, jest wykształcony i rozumie i mówi po angielsku, wychowała go bowiem guwernantka Angielka. Najbliżsi krewni króla mówią również doskonale po angielsku, jakby się urodzili w Kent lub Essex, znają wybornie literaturę angielską i studyują bardzo chętnie naukowe dzieła, wychodzące w tym języku.

Wszyscy oni ożywieni są myślą zreformowania kraju i narodu na sposób europejski, aby tym sposobem podnieść dobrobyt, znaczenie i potęgę państwa, podobnie jak to się dzieje obecnie w Japonii.

Na dworze królewskim „kwitnie“ literatura, co roku wydawanym jest kalendarz a prócz tego od czasu do czasu ukazuje się *Gazeta dworska,* z której poddani dowiadują się o najważniejszych wypadkach w kraju i zagranicą.

Pałace króla—to małe miasteczko, w środku którego znajduje się wspaniały budynek Mahaprosat, gdzie król na złotym, drogimi kamieniami wysadzanym tronie przyjmuje posłów państw obcych. Każdą noc przepędza monarcha w innym pałacu.

Mieszkanie królowych, odalisek i dam pałacowych, otoczone jest trzykrotnym murem, po za którym znajduje się wspaniały ogród z sztucznemi grotami. W tej części królewskiego miasteczka, znajduje się 3000 kobiet, z których według zwyczaju sześćset należy do haremu monarchy. Ile w tem prawdy i ile bajki, nikt się jeszcze nie mógł dowiedzieć, gdyż opowiadanie o haremie króla jest karanem surowo jako zdrada stanu.

Król Phra Chulalongkorn posiada sto pięćdziesiąt dzieci w różnym wieku.

Gościom przedstawia monarcha tylko najulubieńszą z prawowitych małżonek, Savangoadanę, dwóch synów i dwie córki, których fotografie daje chętnie w podarunku. Najstarszy syn, obecnie mający lat piętnaście, jest obwołany jako następca tronu i posiada już swój własny harem, złożony z dwóch żon prawowitych i stu odalisek i niewolnic. Córkom królewskim nie wolno wychodzić za mąż, tylko w razie szczególnych zasług otrzymują je wyżsi dostojnicy państwowi w podarunku.

Chulalongkorn posiada wybitne rysy plemienia indo-chińskiego, wielkie inteligentne oko i myślące czoło. Ubiera się w biały mundur, podobny krojem do tych, jakie dawniej nosili oficerowie austryaccy. W życiu prywatnem władzca Syamu zachowuje się nader skromnie i mieszka w pokojach, urządzonych po europejsku. Tylko w czasie świąt występuje w całym przepychu wschodnim, otoczony ogromnym haremem i gwardyą przyboczną amazonek.

Króla ceni naród jako sprawiedliwego, lecz zarazem surowego sędziego; władzca Syamu nie cieszy się jednak popularnością wśród ludu swojego, który uważa go jako odstępcę od zwyczaju ojców, jako nowatora, który chce znieść tradycyą uświęcony porządek rzeczy i zaprowadzić nowy ład w swojem państwie.

Rządy sprawuje Chulalongkorn wspólnie z radą ministrów Senabodi. Dostojników tych zwanych Phraya, jest 41, a każdy z nich, rządzi jedną prowincyą kraju. Urzędników jest pięć klas a największe znaczenie posiadają ci, którym powierzoną jest opieka nad białym słoniem. Bóstwo to posiada godność mandaryna pierwszej klasy.

Znakomity uczony Bastian był świadkiem przybycia prawdziwego białego słonia, gdyż ten, którego trzymano w Bangkoku, nie był prawdziwym, brakowało mu bowiem niektórych cech szczególnych. Stąd nazywano go tylko „cudownym słoniem“. Wielką też była radość, gdy w stolicy rozeszła się wieść, że prawdziwą latorośl zwierzęcego majestatu odkryto i schwytano w lasach północy. Król wyszedł naprzeciw bóstwa, które w wielkim tryumfie sprowadzono do Bangkoku. Przed bramą pałacu królewskiego wzniesiono bogato złoconą trybunę, na której przez kilka dni pokazywano ludowi białego słonia. Usługiwali mu książęta na kolanach. Obok słonia, przystrojonego w złote blachy i przestępującego z nogi na nogę pod białym baldachimem, znajdował się tron królewski. Mistrzem ceremonii był młodszy brat króla, a urząd swój Kromma-Xang spełniał z wielką powagą i nabożeństwem.

Biały słoń, który ma być bóstwem Xang-phuek, powinien posiadać różowawy kolor skóry, czarne zupełnie racice i cały, nie odgryziony w walce ogon.

Szczęśliwiec, któremu się uda odkryć białego słonia, otrzymuje szlachectwo i ziemię na przestrzeni tak wielkiej, jak daleko słychać głos słonia. Prócz tego nie potrzebuje płacić podatków.

Po sprowadzeniu słonia do pałacu, król wyznacza dla niego cały dwór, służbę, która podczas upału chłodzi bóstwo wachlarzami, oraz nadwornego doktora. Mnóstwo niewolników zajętych jest koszeniem trawy dla słonia, który otrzymuje również pieczywo, banany i trzcinę cukrową w kosztownych naczyniach.

Kły słonia ozdobione są złotymi pierścieniami, na głowie ma coś w rodzaju diademu z drogich kamieni, a wszyscy muszą mu się kłaniać, jak mandarynowi. W stajniach białych słoni, trzymane są także białe małpy, które mają odganiać złych duchów sprowadzających choroby.

Aby być czczonym jak bóstwo, musi słoń być koniecznie rodzaju męzkiego, gdyż tylko w tym razie osiągnął on najwyższy szczebel egzystencyi zwierzęcej, poprzedzający człowieczeństwo. Rodzaj żeński, według zasad buddystycznych, dopiero wtedy staje się doskonałym, gdy się zamieni w męzki.

Podczas wojny używane są tylko samce słoni, samice zaś służą do dźwigania ciężarów, lub jako wabiki przy polowaniu na słonie. Zwierzęta te znajdują się przeważnie w górach Myang-Radeh, zamieszkałych przez plemiona Kha.

Słonie, których dla różnych chorób nie można trzymać w stajniach, bywają puszczane na wolność, a do nich należy żyjący na wybrzeżu morskiem gatunek żywiący się rybami.

Cześć, oddawana słoniowi, jako bóstwu, stoi w związku z ostatniem wcieleniem Buddy, który pod postacią słonia, zbliżył się do królowej Kapilawuttis, podobnie jak Jowisz w postaci wołu uwiódł Europę.

(Dokończenie nastąpi).

przywódców socyalistów, dla których to „religia jest rzeczą prywatną". Lecz niestety jeszcze — Bogu dzięki — większej części ludziom nie „wyschły mózgi w czaszkach" więc też wiedzą co robią i dla czego tak robią. Jeszcze dla nich religia katolicka i wychowanie według jej zasad jest rzeczą nie prywatną, ale sprawą najważniejszą, bo podstawą całego życia. To też wybierają takich przewodników dla młodzieży, którzyby rzeczywiście zadość uczynili powyższemu celowi; że zaś kapłani mogą tylko najlepszymi być przewodnikami duchowymi — więc też niech się szanowny i przezacny autor nie tak bardzo dziwi zamiarowi p. hr. Skarbka, a następnie niech się raczy zwrócić w inną stronę ze swojemi niekatolickiemi jeremiadami, — tembardziej, że wychowanie jest dla niego *terra ignota*. Co się zaś tyczy kapłanów, przeciw którym ten pocisk był wymierzony, to wiele oni znieśli, toć i ten zniosą cierpliwie — wołając tylko vice-versa: „*Apage satanas!*"

† Tadeusz Chuchlik Wasilewski, syn ostatniego marszałka koronnego i deputata stanów galicyjskich, były poseł na Sejm krajowy, przeżywszy lat 58, umarł dnia 2 bm. w dobrach swych Sieńkowice pod Radziechowem. Należał on do coraz szczuplejszej garstki tych, co w chwilach ostatniego powstania i w walkach o samorząd kraju umieli poświęcać swe mienie i siebie dla sprawy publicznej, stojąc twardo na zasadniczym gruncie narodowym. W organizacyjnych robotach był bardzo czynnym i wybitne zajmował stanowisko w swym powiecie nadgranicznym. W ciągu swego posłowania rzadko występował z przemowami w pełnym Sejmie, tem czynniejszym bywał jednak w pracach komisyjnych, a jasnemi i zasadniczemi zapatrywaniami swemi w sprawach dotyczących, jak np. w sprawie gminnej, umiał w danej chwili wywierać wpływ niemały.

Zasłabły ciężko na zdrowiu, musiał usunąć się od życia publicznego, a śmierć wyzwoliła go z cierpień kilkoletniej choroby nieuleczalnej. Pozostawił w smutku rodziny Wasilewskich, Witosławskich i Starków. Pogrzeb odbędzie się w majątku ziemskim zmarłego, w Sieńkowie pod Radziechowem, w sobotę dnia 5 bm.

Zarząd bursy w Tarnopolu prosi nas o zamieszczenie następującego pisma: Do bursy nauczycielskiej przyjmuje się przedewszystkiem synów nauczycieli i w/w po nauczycielach szkół ludowych. Wnoszący prośby o umieszczenie w bursie winni wykazać stan rodziców, dołączyć świadectwo szkolne z ostatniego półrocza, świadectwo szczepienia ospy, a synowie nienauczycieli świadectwo ubóstwa. Ojcowie lub opiekunowie umieszczonych już wychowanków w bursie, mają także wnieść pisemne oświadczenie czy na następny rok zechcą pozostawić syna lub wychowanka w zakładzie.

Zemsta kłusownika. Z Żukowa, w powiecie brzeżańskim, donoszą: Dnia 14 z. m. przychwytał leśniczy Mroczko kłusownika na Baranówce w lesie i odebrał mu strzelbę. Kłusownik chcąc się pomścić, wziął sobie 2 towarzyszy do pomocy i czekał odpowiedniej sposobności. 22 z. m. zaczaił się koło leśniczówki. Gdy Mroczko z rana otworzył okno, w tej chwili padł strzał i ranił go mocno w szyję, tak, iż cały krwią zbroczony został.

Dobry weterynarz. Wiejski „znachor" w Bohratyńcu, dał jednemu z gospodarzy przepis na lekarstwo dla bydła, aby poprawić mu apetyt. Wieśniak zrobił tak, jak mu poradził znachor, i dał lekarstwo zażyć krowom. Krowy jednak na lekarstwie się nie poznały, bo zamiast nabrać apetytu, padły. Może więc nauczony tem doświadczeniem wieśniak ów, na przyszłość nie będzie wierzył poradzie wiejskich „znachorów".

Eksplozya. Onegdaj w Wiedniu w koszarach przy Getreidemarkt eksplodowała bomba napełniona środkiem wybuchowym zwanym „ecrasitem". Nad napełnianiem bomb pracowało w laboratorium, znajdującem się w tych koszarach, zwykle sześciu ludzi. Onegdaj podczas wybuchu było w niem tylko dwóch żołnierzy. Jeden z nich [illegible] rozerwany został w kawałki, a wybuch był tak silny, iż ciało jego, przedstawiające bezkształtną masę, rozrzucone zostało na kilkadziesiąt kroków. Drugiemu żołnierzowi Prochazce bomba oderwała lewą rękę, zmiażdżyła prawą i tak go silnie poraniła, iż wkrótce zakończył życie. Nadto silny prąd powietrza wywołany eksplozyą porwał przechodzącego właśnie w chwili wybuchu przez Getreidemarkt buchaltera Schütza i rzucił go o kilkanaście kroków na bruk. Schütz na szczęście jest tylko lekko ranny. Wybuch był tak gwałtowny, iż żołnierze mieszkający w koszarach na drugiem piętrze, porwani prądem powietrza, padli na ziemię, a naokół we wszystkich sąsiednich domach popękały szyby. Co było przyczyną wybuchu nie wiadomo. Austryackie władze wojskowe używają ecrasitu od dwóch lat do napełniania bomb i kartaczy. Jest to środek wybuchowy daleko silniejszy niż dynamit, nitrogliceryna i t. p. Przewyższa on także dynamit przez to, że nie podlega zepsuciu, pod działaniem światła nie rozkłada się i nie wybucha przez uderzenie, tarcie itp. Natomiast [illegible] spokojnie [illegible] wywołać tylko za pośrednictwem kapsli wybuchowej. Ecrasit wyrobu firma Nobel w Peszcie, a sposób wyrobu jego jest jej tajemnicą.

Ciekawy wypadek. W okolicy Warszawy, na wsi, zdarzyło się przy ślubie dziwne zajście.

Pan młody, kiedy już orszak weselny gotów był do wyjazdu, poprosił ojca swej narzeczonej do osobnego pokoju i oświadczył, że jeżeli nie dostanie na rękę [illegible], dopóty nie przyjedzie do ślubu. Strapiony ojciec zaprosił na naradę córkę swą i majętną jej ciotkę, która dowiedziawszy się o co chodzi, postanowiła siostrzenicy swej przyjść z pomocą, pożyczając żądanej przez egoistę długiej sumy. Kiedy panna młoda miała już posag w ręku, poprosiła do siebie przyszłego swego męża i wobec wszystkich świadków pokazała posag częścią w gotówce, częścią w papierach, oświadczając panu młodemu, że od tej chwili, [illegible] posag za gotowy, do ślubu jest gotową.

W kościele, kiedy kapłan odebrał od młodego przysięgę, zwrócił się do młodej, która jednak na zapytanie [illegible] odpowiedziała: „Nie." Skoro na powtórne zapytanie duchownego odrzekła: „Nie", natenczas kapłan oświadczył, że ślubu dać jej nie może. W tej chwili zwróciła się oblubienica do obecnych i w te odezwała się słowa: „Ażeby napiętnować tego pana, który przekłada pieniądze nad osobę, który nie żony lecz majątku szukał, przywiodłam was wszystkich aż tutaj; ale was za to przepraszam, a zarazem zapraszam na zabawę, która odbędzie się dla uczczenia tej chwili, że Bóg dobry uchronił mnie od niegodnego mi męża."

W tydzień po zabawie jeden z drużbów złożył wizytę rodzicom [illegible] … nie chce … osobę … najgodniejszą …

Rzadki gość kąpielowy. … zaproszonych gości w kąpielach … pod Budapesztem. Znajduje się tam … podagry lub reumatyzmu. Jakiż to gość? Czy jest to człowiekiem? Nie, to koń. … — pomyślał sobie p. Szemera i posłał na kuracyę dwuletnią klacz wyścigową „Vigano", cierpiącą na reumatyzm. Dla konia urządzono osobny basen, a sportsmani oczekują z niecierpliwością rezultatu kuracyi.

Zmarli. Paulina z Moszyńskich Gniewińska, wdowa po właścicielu dóbr, umarła w Wadowicach w 85 roku życia. — Józefina Lipska, wdowa po kapitanie wojsk polskich, umarła w 70 roku życia w Zarubińcach pod Zbarażem.

Stan powietrza. Termometr + 13 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 18 stopni Reaum. Barometr 765. Podnosi się. Dziś mamy dzień piękny, dość ciepły.

W składzie obuwia

Gogo: Potrzebuję gwałtem butów, ale na razie nie mam pieniędzy.

Szewc: Możemy poczekać.

Gogo: Ach! jakiż pan dobry, że gotów jesteś czekać na pieniądze.

Szewc: A pan na buty.

Teatr. Dziś we czwartek w teatrze letnim: po raz drugi: „Biedna dziewczyna", krotochwila ze śpiewami w 6 obrazach L. Krenn'a i K. Lindaua, z muzyką L Kuhna. Tłumaczył A. Kiczman. — Jutro w piątek (4go b. m) w teatrze letnim: „Wicek i Wacek", komedya w czterech aktach Z. Przybylskiego. Występ p. Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru**. Wczoraj w teatrze letnim dano komedyę hr. Fredry ojca „Wielki człowiek do małych interesów". Sympatyczny nasz gość warszawski p. Frenkiel odtworzył rolę Jenialkiewicza, człowieka jedynego do rady, któremu atoli wszystkie plany nigdy się nie powodzą. Rolę tę przedstawił p. Frenkel z prawdziwym artyzmem, wyrzeźbił w najdrobniejszych szczegółach, każdy ruch, każde spojrzenie jego, gra oczu, twarzy i rąk były tak naturalne tak pulsujące życiem, tryskające prawdą i tak pełne humoru, że wywoływały w audytoryum wybuchy szczerego śmiechu i burze oklasków.

Obok p. Frenkla huczne brawa zbierała p. Stachowiczowa za wyborną w całem tego słowa znaczeniu grę w roli „kozaka-dziewczyny" Matyldy. P. Dziryt Dobrowolska rolę Anieli przedstawiła z wdziękiem i tchnęła w nią wiele szczerego uczucia. Grę jej wynagrodzono oklaskami.

Z artystów rzęsiste oklaski otrzymał p. Zawadzki za grę w roli Dolskiego. Szczególniej wybornym był on w akcie czwartym. Na zaszczytną wzmiankę zasługują także pp. Zboiński, Dębicki, Trapszo, Walewski, Kiczman i Hierowski. Przedstawienie, mimo, że sztukę wczorajszą w zupełnie zmienionej obsadzie puszczono na scenę po dwóch próbach, szło dość składnie.

W końcu mała uwaga dla reżyseryi. Zdaje się nam, że wśród chórzystów można znaleźć ludzi umiejących mówić po polsku, tymczasem reżyserya role lokai powierza zwykle chórzystom, którzy o dobrem mówieniu na scenie nie mają pojęcia, a niezgrabnem swem zachowaniem się i obrażającą uszy wymową psują często efekt gry artystów.

* **P. Kazimierz Pochwalski**, artysta malarz, znakomity portrecista, przybędzie wkrótce do Lwowa, aby malować portret ks. marszałka Sanguszki.

* **Der neue Reichstag**. Pod tym tytułem wyszła miniaturowa książeczka, zawierająca portrety i krótkie daty biograficzne wszystkich posłów, wchodzących w skład teraźniejszego niemieckiego parlamentu. Są oczywiście i polscy posłowie, ztąd książeczka ta może zainteresować poniekąd i naszą publiczność. Do nabycia w księgarni Altenberga we Lwowie.

* **„Swiat"**. Ostatni numer zawiera prócz prac, rozpoczętych w poprzednich zeszytach, urywek ze starego rękopisu z czasów Władysława IV., cykl wierszy Mirjama pt.: „Ronda", wyjątek z poematu na tle podhalskiem Kazimierza Tetmajera, „Swiat przyszłości" przez M. Trepkę i kilkanaście ilustracyi, z których na wyszczególnienie zasługują Stasiaka widoczki z Gniezna, portret Matejki, Czesława Jankowskiego „Gwiazdka" i Stachiewicza „Terenia", ilustracya do „Uroczych oczu" Zalewskiego.

Rozmaitości.

— **Dzwon wolności.** Stary dzwon wolności, który w roku 1776 ogłosił światu niepodległość Stanów Zjednoczonych, znajduje się na wystawie w Chicago w budynku stanu Pensylwanii i nie może być używany z powodu pęknięcia, niedającego się naprawić. Postanowiono więc odlać nowy dzwon, którego metal w mieszaninie swej zawiera mnóstwo pamiątek historycznych, ofiarowanych przez rozmaite stowarzyszenia i osoby prywatne. Między innemi Związek narodowy polski przesłał także polskie monety z czasów wolnej rzeczypospolitej.

Odlanie dzwonu powiodło się. Komitet zajmujący się tą sprawą zebrał długi wykaz pamiętnych dat, które nowy dzwon wolności ma przypominać corocznie całemu światu. Pomiędzy niemi znajdujemy cztery daty, drogie sercu każdego Polaka, a mianowicie:

Dnia 3 maja rocznica ogłoszenia konstytucyi w Polsce w roku 1791.

Dnia 12 września oswobodzenie Wiednia przez Jana Sobieskiego w roku 1683.

Dnia 11 października śmierć Kazimierza Pułaskiego w bitwie pod Savannah w roku 1790.

Dnia 16 października śmierć Tadeusza Kościuszki w Solurze w roku 1817.

W dniu poprzedzającym rocznicę będzie w miejscowym organie urzędowym ogłoszone, dlaczego nazajutrz dzwon ma się odzywać, tudzież krótki opis historyczny danego wypadku.

— **Zabawna przygoda** spotkała w tych dniach pewną młodą damę, podróżującą koleją gotardowską. Wsiadłszy na pewnej stacyi do wagonu drugiej klasy, zobaczyła dopiero po chwili ze zdumieniem, iż wybrała miejsce obok jakiegoś jegomościa, który z długą czarną brodą i groźną miną wyglądał na bandytę włoskiego. Strwożyło ją to okrutnie, gdy zaś przypomniała sobie, że niebawem pociąg pogrąży się w ciemnościach tunelu i ów współtowarzysz podróży począł jej się właśnie wtedy przyglądać, była już prawie pewną, że zechce ją ograbić. Gdy więc pociąg wjechał w tunel; przerażona kobieta włożyła czemprędzej rękę do kieszeni, w której miała portmonetkę, pragnąc się choć w ten sposób przed grabieżą ubezpieczyć. Któż jednak opisze jej zdumienie, gdy zamiast portmonetki uczuła w kieszeni jakąś obcą rękę, która jej rączkę ujęła i silnie przytrzymała. W obawie, iż rzezimieszek mógłby się posunąć do zamordowania jej, siedziała już cichutko z uwięzioną w kieszeni ręką, mając zamiar narobić krzyku dopiero, gdy pociąg wyjdzie z tunelu Sekundy, wydające się biedaczce w tym razie godzinami, przeminęły wreszcie i światło dzienne zawitało znów nagle do wagonu. Wówczas uwalniając swą rękę z uwięzi, dama spostrzegła dopiero, iż w swej trwodze, zamiast sięgnąć do swojej kieszeni, sięgnęła do kieszeni paletota swego współtowarzysza podróży. „Ja sądziłem, że pani..." — „Ja sądziłam, że pan..." — oto pierwsze słowa, jakie z sobą zamienili. Naturalnie bowiem, on także ją wziął za złodziejkę, korzystającą z ciemności w wagonie. Uśmiali się tedy oboje, i w najlepszej zgodzie dojechali do celu podróży.

— **Nie szybko — ale oryginalnie.** Niejaki Emil Scharszo, Niemiec z pochodzenia, a linoskok z zawodu — opisuje *Weser Zeitung* — postanowił przebyć przestrzeń między Manchestrem a Londynem (378 wiorst), stojąc na drewnianej kuli wagi 87 funtów. Oryginalny podróżnik przebył tę przestrzeń w 50 dniach, robiąc dziennie od 6 do 13 wiorst W podróży stracił 10 funtów wagi, kula zaś zmniejszyła swą powierzchnię przeszło o trzecią część. Scharszo w drodze zdarł 30 par trzewików, żywił się zaś jajami i wędlinami. Dwóch welocypedystów towarzyszyło mu w charakterze świadków w drodze.

— **Długość życia zwierząt**. Angielski uczony Ray Lancaster, badając długość życia zwierząt, doszedł do bardzo ciekawych szczegółów. Gąbka rzeczna (spongilla fluviatilis) umiera po roku życia, pozostawiając pączki, z których rozwija się potomstwo. Morski anemon żył 40 lat w umyślnie urządzonem akwaryum. Raki dochodzą do późnej starości. Karpie „porosłe mchem" weszły nawet w przysłowie; szczupaki mają niekiedy do 40 funtów wagi, co właśnie wskazuje na długość ich życia.—Z ziemnowodnych stworzeń żaba żyje lat kilkanaście, żółwie częstokroć więcej. — Nad ptakami robiono bardzo wiele spostrzeżeń, z których przekonano się, że papuga, gęś, sokół i wrona żyją dłużej od innych; papuga np. może żyć do 120 lat, a sokół i wrona półtora wieku. Ze zwierząt ssących najdłużej żyją wieloryby i słonie, bo w stanie normalnym przeszło sto lat. Średnia długość życia konia wynosi lat 25, jednak zdarza się czasami, że koń żyje do 40 lat. Woły i krowy żyją przeciętnie 15 do 20 lat, owce i kozy lat 12, lwy 20 do 50 lat, koty 9 do 18 lat.

Część ekonomiczna.

§. **Z ankiety przemysłowej**. O przesłuchaniu ekspertów ze Lwowa podajemy następujące bliższe szczegóły:

Pp. Skarbek, Porjes, Frühauff, Walichiewicz, Getritz, Niemczynowski i Saltenreich oświadczyli się za obowiązkowym egzaminem czeladników, ale przeciw egzaminowi na majstrów, czeladnik bowiem z dobrym egzaminem może być także i dobrym majstrem.

P. Ciuciński jest przeciwny egzaminom na majstrów i mniema, że rozszerzenie szkół uzupełniających i fachowych więcej może tu zdziałać, niż egzamin.

Przeciw dowodowi uzdolnienia dla fabrykantów oświadczył się p. Piepes w interesie Galicyi, gdzie należy unikać wszelkiego ograniczenia, tamującego zakładanie fabryk. Fabryki w kraju tym są pożądane, ażeby można uwolnić się od obcej konkurencyi.

P. Walichiewicz natomiast życzy sobie dowodu uzdolnienia, w Galicyi bowiem obcy kapitał robi konkurencyę drobnemu przemysłowi. Takie samo zapatrywanie wyraził p. Porjes, gdyż fabrykantowi, jako kapitaliście, nie idzie o dobrą robotę, ale o dobre procentowanie się jego kapitału. Także pp. Getritz, Niemczynowski, Mikuliński, Skarbek oświadczyli się za dowodem uzdolnienia dla fabrykantów.

P. Piepes przemawiał przeciw dowodowi uzdolnienia w kupiectwie przemysłowem, ponieważ — zdaniem jego — nie da się tego przeprowadzić, i dotychczas z żadnej strony nie został postawiony w tej mierze projekt, nadający się do dyskusyi.

Pp. Walichiewicz, Getritz i Saltenreich przemawiali za tym dowodem (pierwszy tylko dla większych miast), domagając się również takiego dowodu dla przemysłu szynkarskiego.

Wszyscy eksperci oświadczyli się za zasięganiem zdania korporacyi przed dopuszczeniem nowego przemysłu.

P. Porjes wyraził życzenie, ażeby branie miary było dozwolone tylko tym, którzy posiadają dowód uzdolnienia; p. Piepes natomiast powątpiewa, czy przyda to się na co drobnemu przemysłowi — byłoby to tylko środkiem sekatury. Inni eksperci oświadczyli się za zakazem brania miary przez nieposiadających dowodu uzdolnienia.

Podczas gdy większa część ekspertów życzyła sobie uwidocznienia na wyrobach źródła ich pochodzenia, p. Piepes przemawiał przeciw temu, w interesie młodych, dopiero rozwijających się żywiołów.

P. Porjes wyraził życzenie, ażeby domokrąstwo było dozwolone tylko tym, którzy sami wyrabiają sprzedawany towar, przyczem domagał się także ograniczenia w otwieraniu filii. Natomiast pp. Niemczynowski, Mikuliński Frühauff i Walichiewicz przemawiali za zupełnym zakazem domokrąstwa.

Pp. Frühauff i Walichiewicz życzą sobie, ażeby ze względu na religijne wychowanie, mogli majstrowie przyjmować na naukę tylko uczniów tego samego wyznania, a więc chrześcijanie chrześcijańskich, żydzi żydowskich. P. Piepes nie może się dopatrzeć w zatrudnianiu uczniów innowierców żadnego niebezpieczeństwa dla ich moralności. On sam poczynił w tym względzie doświadczenia z bardzo dodatnim skutkiem.

P. Skarbek uskarża się na lekkomyślne wystawianie świadectw uzdolnienia. Jako przykład tego przytacza, że raz pewien uczeń rzeźbiarski wyjechał rano do Żółkwi, a wieczorem wróciwszy do Lwowa, przywiózł ze sobą takie świadectwo.

Przeważna część ekspertów domagała się dalej zastąpienia książek robotniczych, książkami legitymacyjnemi.

P. Porjes wbrew wypowiedzianym poprzód przekonaniom pp. Frühauffa i Walichiewicza co do zatrudnienia uczniów tylko u majstrów tego samego wyznania, sądzi, że przez to usuwanoby żydów od nauczania się nowych rzemiosł, którym się do tej pory nie oddawali, a zatem od produktywnej pracy. Obawy co do religijnego wychowania uczniów są nie na miejscu, żaden bowiem majster nie będzie tak barbarzyńskim, ażeby przeszkadzał swym uczniom w wykonywaniu ich praktyk religijnych.

Oświadczyli się dalej eksperci za fakultatywnem tworzeniem związków korporacyjnych, a przeciw rozszerzeniu instytucyi ubezpieczenia od wypadków na drobny przemysł.

P. Porjes uskarżał się, że ustawa o święceniu niedzieli znajduje surowsze zastosowanie do żydowskich rzemieślników, aniżeli do chrześciańskich i wyraził życzenie, ażeby żydowscy rzemieślnicy byli uwolnieni od święcenia niedzieli, gdyż i tak święcą sobotę.

Pp. Walichiewicz i Niemczynowski są za kreowaniem Izb przemysłowych oddzielnie od handlowych, p. Piepes zaś przeciw rozdziałowi obu sekcyi. Pewna reforma byłaby może pożądaną w tym kierunku, ażeby sekcye przemysłowe otrzymały większą samodzielność.

Wiedeń 1 sierpnia.

(*Z*) Żaden z targów zagranicznych nie sekundował dziś nam w optymistycznem zapatrywaniu na konsekwencye wojny cłowej między Niemcami a Rosyą. Nawet kontrmina berlińska przestała zakupywać nasze walory, a nasz targ nie był w stanie sam podtrzymać kursów, gdyż prócz zawodowych spekulantów nie było żadnej prywatnej klienteli, której kupna najwięcej ważą na szali. Pomimo tego jednak walory bankowe i kolejowe utrzymały się przy wczorajszym kursie, tylko renty spadły dotkliwie. Węgierska 4-procentowa wystawioną jest na najsilniejsze ataki. Kurs jej spadł na 94.35 t. z., że obligi ostatniej pożyczki galicyjskiej, dające także tylko 4 procent, stoją o $2^1/_2$ do 3 zł. wyżej od renty węgierskiej.

Z Londynu donoszą, że eskont prywatny podrożał tam ostatnimi dniami i dla tego bank angielski prawdopodobnie podwyższy swą stopę procentową, tem bardziej, że w ciągu ubiegłego tygodnia wywieziono dużo złota do Ameryki.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 338·—, węgierskie 417·75, Anglobanki 150 25, Uniony 250·—. Bankvereiny 121·40, Länderbanki 247·50, Ludwiki 218 50, Czerniowieckie 257·50, Renta papierowa 97·25, srebrna 96·75, austryacka złota 118 45, 4% austr. renta wal. kor. 96 80, węgierska złota 115 60, 4% węgierska renta wal. kor. 94·35, dukat 5·85, 20-frankówka $9·86^1/_2$, marki 12·19—, rublo $1·29^1/_4$.

§ **Targ zbożowy**. Lwów 2 sierpnia. Pszenica 8·75—8·90, żyto 6·75—7·00, jęczmień 5·50—6·50, owies 6·80—7·00, rzepak nowy 13·50—14·00, groch 7·40—10·0, wyka 0·00—0·—, nasienie lniane 11·15 do 12·50, bób 9.00—10·0, bobik 5·25—7·00, hreczka 0·00—0·00, koniczyna czerwona 55·00—70·—, biała 70·00—80, szwedzka —·00—·—, kminek 24·—27·00, anyż 35·00—36·—, kukurudza stara 0·00—0·00, nowa 0·00—0·—, chmiel za 56 kg. 80—110, spirytus gotowy 14·25—15·00. Nasienie konopne 9 75—10·—.

Usposobienie stałe.

§ **Z krakowskiego Zakładu kontumacyjnego na Prądniku**. Targ na nierogaciznę. Przypędzono na targ dnia 31 lipca i 1 sierpnia 2564 sztuk. Notowano: prosięta —.— zł., chude —.— zł., mięsne —·— zł Wszystko za parę. Tuczne płacono 36 – 40 ct. za klgr. żywej wagi.

Załadowano do krajów monarchii 2484 sztuk.

A. Gottlieb, dyrektor targu.

§ **Targ na nierogaciznę**. Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 1650 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 35—38 zł., za towar przedni 40—42 zł. za 100 kilo żywej wagi.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 2 sierpnia. Pszenica na jesień 7·65 7·96, żyto na jesień 6·99, owies na jesień 6·95—6·97, kukurudza młoda 5·65.

Telegramy „Przeglądu".

Warszawa 3 sierpnia (pryw.) Ministeryum sprawiedliwości zatwierdziło reformę sądów gminnych w Królestwie Polskiem. Reforma polega na zmianie ustawy wyborczej do sądów gminnych w ten sposób, iżby obywatele Polacy nie mogli być wybierani. Zmieniono także obowiązki ławników i pisarzy sądowych.

Petersburg 3 sierpnia (pryw.) Rokowania o traktat handlowy z Niemcami niebawem znów się zaczną na propozycyę tutejszego rządu.

Pod Rostowem naddońskim powstał pożar w kopalniach węgla (antracytu) Koszkina. Płomień przez szyby dobywając się na powierzchnię ziemi, zapalił budynki. Straty dotąd nieobliczone

Paryż 3 sierpnia (pryw.) Dziennik *Petite Republique* donosi, że rząd prowadzi potajemne rokowania z wielkimi finansistami o dostarczanie mu funduszów na agitacyę wyborczą. Dwa miliony otrzymał już jako nagrodę za stłumienie jakiegoś skandalicznego procesu, a dalszych sześć milionów ofiarują jeszcze finansiści pod warunkiem, że rząd wszelkiemi siłami popierać będzie „tolerancyę religijną" (tępić antysemitów).

Ten sam dziennik donosi, że Constans jest w wielkim kłopocie, gdyż prawie wszystkie pieniądze zebrane na agitacyę wyborczą wydał na podtrzymanie ostatnich rozruchów ulicznych Także Constans podobno układa się z finansistami i przyrzeka im zwrócić otrzymane na agitacyę pieniądze, gdy dojdzie do władzy.

Wiedeń 3 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu ankiety przemysłowej przesłuchano ostatnią grupę ekspertów z Galicyi. Ankieta zostanie zamkniętą 11 sierpnia.

Petersburg 3 sierpnia. Car przenosi się 11 sierpnia do Krasnego Sioła, gdzie odbędą się wielkie manewry. Dnia 23 sierpnia weźmie rodzina carska udział w uroczystości założenia kamienia węgielnego pod port wojenny, poczem odjedzie do Danii.

Buenos Ayres 3 sierpnia. Gubernator w Santa Fé kapitulował przed powstańcami, którzy zmusili go do złożenia swej godności. Pięć tysięcy powstańców zaatakowało miasto La Plata.

Paryż 3 sierpnia. W tunelu Père Lachaise wjechały na siebie ubiegłej nocy dwa pociągi. Bliższe szczegóły katastrofy nie są jeszcze znane, wszelako mówią w mieście, że mnóstwo osób zostało pokaleczonych.

Londyn 3 sierpnia. W izbie niższej oświadczył sekretarz stanu Grey, że ubolewać należy nad tem, iż opozycya tak ujemnie krytykuje zachowanie się rządu w kwestyi syamskiej. Skoro przedłożoną zostanie cała korespondencya dyplomatyczna, jaką prowadzono w tej sprawie, wówczas zobaczą wszyscy, że dzisiejszy rząd angielski działał tak samo energicznie, jak jego poprzednicy.

Wiedeń 3 sierpnia. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand zawinął wczoraj na krzyżowcu „Cesarzowa Elżbieta" do portu w Nagasaki.

Kromieryż 3 sierpnia. Wczoraj rozeszła się tu pogłoska, że spełniono zamach morderczy na życie księcia arcybiskupa ołomunieckiego ks. dra Kohna przebywającego obecnie w Neapolu.

Pogłoska ta jednak okazała się zupełnie nieprawdziwą. Ks. Kohn jest zupełnie zdrów.

Berlin 3 sierpnia. Wczoraj podczas ćwiczeń w strzelaniu na pokładzie pancernika „Baden" w Kilonii eksplodował kartacz. Dziesięciu ludzi z załogi, między nimi dwóch oficerów padło trupem na miejscu, a ośmnastu odniosło rany.

Wiedeń 3 sierpnia. Poseł austryjacki w Teheranie, Rosty, przebywający tu na urlopie, umarł dziś nagle.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 sierpnia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. W. Kraiński z Wyszatycz. J. Jaruntowski z Załanowa. F. Jaruntowski z Twierdzy. W. von Weissenfeld z Tarnopola. Dr. Jun z Ołomuńca. J. Weinreb z Jass. H. Wachter z Landsberga. F. Tandler z Wiednia. A. Retzer z Wiednia. A. Janiszewski z Kamionki. B. Hellmann z Norymbergii.

HOTEL CENTRALNY. M. Batorska z Podola rosyjskiego. E. Wołodkowicz z Bursztyna. W. Stemmer z Borysławia. T. Buczyński z Krakowa. K. Steinmann z Berlina. J. Nowak z Wiednia H. Bermann z Wiednia. J. Jerusalem z Wiednia. A. Kalinka z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3 sierpnia godz. 2. min. —.

Akcye kred.	336 75	Gal. oblig. propinacyjne	97·50
Alpiny	53.60	Wied. losy	175·50
Kredyty węg.	418·25	Akcye tyton.	185 50
Anglobanki	150·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·20
Uniony	250·—	Elbethale	237·50
Ludwiki	219·—	Länderbanki	247·10
Nordbany	289·—	Renta zł. węg.	115·55
Lombardy	105·50	Bankvereiny	121 50
Losy tureckie	49·10	Węg. renta p.	94·50
Staatsbahny	307·65	Ruble	1.29·—
Czerniowieckie	257·50		

Usposobienie wzmocnione.

Z izby handlowej. Lwów 3 sierpnia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	218 —	221 —
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	254 —	257 —
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	380 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101 —	101 70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110 —	110 70
Banku hip. $4^1/_2$% los. w 50 lat.	100 10	100 80
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	100 50	101 20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98 —	98 70
„ „ „ 4% los. w $41^1/_2$ lat.	98 —	98 70
„ „ „ $4^1/_2$% „ 52 lat.	100 —	100 70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98 30	99 —
3. Obligi za 100 zł.		
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97 50	98 30
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102 25	— —
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102 25	— —
Pożyczka krajowa 6%	105 —	— —
„ „ $4^1/_2$%	100 30	101 —
„ „ 4%	97 —	— —
„ „ 4% koronna	97 10	97 80
4. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
Losy miasta Stanisławowa	40 —	42 —
5. Monety.		
Dukat holenderski	5·83	5·93
Napoleondor	9·81	9 91
Półimperyał rosyjski	10.—	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·28—	1.30—
„ „ papierowy	1·27—	$1·28^1/_2$
100 marek niemieckich	60 70	61·30 —

84

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem mąż mój zarzucił mnie kosztownymi darami, nie bacząc na skromne moje dotychczasowe gusta i nawyknienia. Miałam więc kaszmiry, przywiezione przez niego samego ze Wschodu, których pozazdrościłby mi mogła niejedna królowa; kosztowne puszyste futra z Rosyi, złote i srebrne filigranowe ozdoby z Genui, korale z Neapolu, mozajki z Rzymu i Florencyi, oraz tak drogocenne jedwabie i aksamity, że zaledwie śmiałam włożyć je na siebie. Dostałam też od męża pysznego wierzchowca i amazonkę, zrobioną przez pierwszego krawca w Londynie, i elegancką szpicrutę wysadzaną turkusami. Co mnie jednak najwięcej ucieszyło, to najwykwintniejszy, jaki wymarzyć można kabryolecik, tak lekki i zręczny, że się zdawał zawieszonym w powietrzu, zaprzężony parą maleńkich bułanych kucyków szkockich. Ta niespodzianka była mi najmilszą ze wszystkich, jakie mnie spotkały i przyczyniła się niemało do pogodzenia mnie z koniecznością odwiedzania naszych sąsiadów.

Pomimo tego zbytku, jaki mnie otaczał zewsząd, najmilsze chwile mego życia były te, które spędzałam w pracowni mojej, lub też po obiedzie sam na sam z Hugonem w ulubionym naszym gabinecie basztowym, do którego nikt nie miał wstępu prócz nas dwojga. Niewiele jednak miałam czasu do pracy, gdyż przerywano mi często, przytem dni stawały się coraz krótszemi, tak iż zaledwo dwie godziny dziennie przed śniadaniem mogłam poświęcić malarstwu.

Ciotka tymczasem szybko powracała do zdrowia, a choć krok jej był nieco chwiejniejszy, postawa mniej wyprostowana, głos mniej donośny, jednak wydawała się mało zmienioną, a oko jej było zawsze równie czujne i język kostyczny jak za dawnych czasów. Co się tyczy charakteru, ten skutkiem wieku i choroby stał się jeszcze zgryźliwszym, o czem niejednokrotnie miałam sposobność się przekonać.

— Wiem, że jestem złą, przykrą i nieznośną, Bab — mówiła do mnie — ale nie mogę na to poradzić. To jest moje kalectwo. Żebyś mnie była nigdy nie opuszczała, byłabym się może stała lepszą. Nawykłam do ciebie, dziecko, ale straciwszy ciebie, zgorzkniałam do reszty. Dziś to widzę, ale już za późno myśleć o poprawie. Byłam zanadto samotną w życiu, a to źle. Musisz dziś przyjąć mnie taką, jaką jestem, i znosić moje dziwactwa.

Starałam się zastosować do tego, ale z tem wszystkiem stosunki nasze nie wyglądały się zupełnie. Czułam, że ciotka nie mogła przebaczyć Hugonowi, że się ożenił ze mną, a tem samem wyrządził jej wrzekomą krzywdę. To też nieraz odzywała się o nim w taki sposób, że nie mogłam nie protestować przeciw temu, co ją znowu niesłychanie drażniło. Względem mojego męża była tak przykrą i mówiła mu takie rzeczy, że pomimo wyrozumiałości swej, Hugon, chcąc uniknąć otwartej wojny, trzymał się o ile możności zdala od Stoneycroftu.

Wszystko to było dla mnie przyczyną wielkiego smutku i niepokoju. Dwie istoty, które najwięcej kochałam na świecie, z każdym dniem bardziej się nienawidziły, i lada chwila, mimo wszystkiego co robiłam, aby je pogodzić, mogło przyjść do zerwania stosunków.

Październik i połowa listopada zeszły nam na przyjmowaniu i oddawaniu wizyt, na spacerach konno i powozem, na strojeniu się i odkładaniu z dnia na dzień tej sprzeczki, do której czułam że musi przyjść kiedyś pomiędzy ciotką i moim mężem.

Czynny zawsze i ruchliwy z natury Hugon od powrotu do Broomhill cały dzień prawie żył na otwartem powietrzu, poza domem. Jeżeli nie wyjeżdżał ze mną, to strzelał bażanty w parku. Jeździł na wszystkie zebrania myśliwskie i zdawało się że stracił wszelkie zamiłowanie do spokojnego domowego życia. Trawiony był gorączkową jakąś potrzebą ruchu i działania i tak mało interesował się starożytnem gniazdem swojem, które ja tak polubiłam całą duszą, że sam widok jego zdawał mu się niemiłym. Były chwile, że tęskniłam za dawnem naszem rozkosznem życiem na południu, i gdyby nie przeświadczenie, że się to wszystko odmieni z czasem i nastanę lepsze dni, byłabym niemal żałowała, żem go sprowadziła do Broomhill.

Tymczasem Goody, stara, wierna Goody sprowadziła się do nas z Londynu i zamieszkała w śliczny cottage'u, który był niegdyś dworkiem leśnika, na granicy parku. Prawdziwą rozkoszą było dla mnie zajęcie się umeblowaniem tej chatki dla niej, wypełnienie szafki jej bielizną, jesionowego kredensu fajansem, a kurnika drobiem, którym tak lubiła się zajmować. Zaopatrzona w te wszystkie potrzeby, staruszka sądziła że jest bogatą kobietą i Broomhill uważała za prawdziwy raj ziemski.

ROZDZIAŁ XIII.

— Barbarina mia — rzekł do mnie pewnego dnia Hugon po obiedzie — zapomniałem ci powiedzieć, że Bayhamowie mają zamiar wydać wielki bal.

— O, mój Boże! czyż trzeba koniecznie być na nim?

— Rozumie się, gdyż zabawa wydana jest w celu uczczenia nas.

— Ja tak już zmęczona jestem towarzystwem! — westchnęłam.

— A ja mam go już powyżej uszu! — zawtórował mój mąż, poprawiając z irytacyą ogień na kominku.

— Ach! Hugonie, czemuż nie możemy żyć tutaj tak, jak tam...

On wzruszył ramionami.

— Moglibyśmy, gdybyśmy chcieli — nalegałam, kładąc mu pieszczotliwie dłoń na ramieniu. Byliśmy zobowiązani zwrócić wizyty naszym sąsiadom, ale przecież od nas zależy przyjmować lub nie ich zaproszenia.

— No, ale pytam się, co innego robić w tej dziurze?

— Och! mężu, czyż nie ma czem zapełnić życia? Mamy książki, sztukę...

— Moje drogie dziecko — niecierpliwie przerwał mój mąż — to wszystko jest dobre w swoim rodzaju, ale nie wystarcza w wiejskiem pożyciu.

— A jednak wystarczało ci we Włoszech.

— To co innego. W Rzymie mieliśmy sztukę całego świata, w Albano natury, a tu tam rajski klimat.

— Ale...

— Moje dziecko, zdania nasze tak się różnią na tym punkcie, że nie ma o czem dyskutować. Ale, à propos tego balu... Ma on się odbyć za tydzień i pragnę, żeby twój pierwszy występ, chodzi mi bardzo o to, aby moja żoneczka olśniła i zakasowała wszystkich.

— Nie potrzebuję nowych sukien, Hugonie. Mam ich już tyle.

— Co to za wyjątkowa kobietka, ta moja Barbarina! — zaśmiał się Hugon, otwierając staroświeckie biurko i wyjmując z niego duże, safianowe puzderko. — *Mais rassure toi, chérie.* Nie myślałem w tej chwili o sukni, tylko o tem...

To mówiąc, nacisnął sprężynę i błysnął mi przed oczyma cała konstelacyą tęczowych, brylantowych ogni.

— O, mężu! jakież to wspaniałe!

— To były brylanty matki mojej i babki — rzekł Hugon z odcieniem smutku. — Teraz są twoją własnością, moja ukochana.

— Ale jakżebym ja w tem wyglądała?

— Dlaczego?

— Są zanadto piękne. To bogactwo przygniotłoby moją pokorną osóbkę. Jakżeby uroczo Hortensya w nich wyglądała!

— Nie bardziej uroczo, niż ty, carissima. Ale oprawa jest staroświecka; muszą ją kazać zmienić.

— Na co?

— Bo do czegóżby to było podobne, żebyś się pokazała na balu Bayhamów z tą egretą na głowie? A tu są kolczyki... Ty nigdy nie nosisz kolczyków... Otóż egretę i kolczyki trzeba będzie przerobić na dyadem, który ślicznie uwieńczy twoje czoło. Naszyjnik też trzeba będzie przekształcić na nowożytny model, a broszę... Co zrobić z broszą? Możeby ją przerobić na bransoletę?

— Tak, tak... z miniaturą twoją, ukrytą wpośrodku.

— Dobrze. Nie mogę nikomu powierzyć tych klejnotów, bo trzeba się samemu rozmówić ze złotnikiem i obstalować zarazem miniaturę. Jutro wiec rano wyjadę nie jednak do miasta.

— Ale wrócisz wieczornym pociągiem?

— Nie mogę ręczyć za to. Trzeba będzie wybrać model, wyszukać artystę. Ale zrobię co będzie można. Jeżelibym żadną miarą nie mógł wrócić, to zatelegrafuję.

— Nie zatelegrafujesz i wrócisz, mężusiu. Pamiętaj dewizę Henryka IV-go: *A coeur vaillant, rien d'impossible.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier braci Fiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca. Walenty Hodak.